Bezpłatny dodatek do nr 202. „Głosu Narodu“

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 30 Kraków, niedziela, dnia 25 lipca 1937 r. Rok II

MARIAN ZDZIECHOWSKI

BEZBOŻNICTWO SOWIECKIE A STANOWISKO OJCA ŚW.

II. Odpór bezbożnictwu

Według przepowiedni przypisywanych jednemu z biskupów irlandzkich, Malachioszowi, który w w. XII ułożył spis przydomków, charakteryzujących osobę lub panowanie każdego papieża aż do końca świata, panujący nam Pius XI jest **“fides intrepida“**. Czy nie odpowiada przydomek ten zarówno osobie jego jak i epoce? „Po raz pierwszy w dziejach — cytuję słowa Ojca św. z jego encykliki „Div. Redemptoris“ — jesteśmy świadkami starannie i planowo przygotowanego buntu przeciw wszystkiemu, co zowią Bogiem“.

Dla tego to dziś, gdy do chrześcijaństwa przypuściły szturm z dwóch przeciwnych stron dwie triumfujace obecnie potęgi, wprawdzie wrogie sobie, lecz jednaką nienawiścią do nauki Zbawiciela płonące — dziś wyznawstwo nauki tej wymaga szczególnej, nieraz, jak w Rosji Sowieckiej, bohaterskiej odwagi. Jaką potężną otuchę i pomoc niosą walczącym i cierpiacym słowa Piusa XI! Wszak on jeden wśród monarchów i możnych tego świata pojął całą grozę bolszewizmu.

KŁAMLIWE HASŁA.

Zatroskanej myśli swojej dał wyraz w encyklikach i licznych allokucjach. Nie uśpiły go dające się coraz częściej słyszeć głosy, że burza już minęła, że w sowieckiej Rosji nastąpiła ewolucja od terroru ku normalizacji stosunków i że, dzięki temu, zaświtała nadzieja wciągnięcia Sowietów do wspólnej pracy nad wielkim dziełem pokoju. Pius XI patrzy, widzi i stwierdza, że niebezpieczeństwo nie tylko nie minęło, lecz z dniem każdym rośnie krecia robotą agitatorów: **„seditiosorum hominum calliditate discrimen cotidie magis magisque ingravescit“**. W tym przeświadczeniu, po mimo ciężkiej choroby i towarzyszących jej dolegliwych cierpień fizycznyrh, zapomina o nich i myśl i duszę wkłada w nową encyklikę (**„Divini Redemptoris“**), którą jako syntezę wszystkich poprzednich określił.

A dlaczego bolszewizm jest właśnie dziś szczególnie niebezpieczny? Bo zmienił taktykę swoją: „Przedtem — słowa Encykliki — ukazywał się takim, jakim był rzeczywiście, w całej potworności swojej, teraz, aby pociągnąć opornych, począł ukrywać zamiary swoje pod osłoną haseł, które same w sobie są dobre. Pod nazwami, nie pozwalającymi domyślić się związku z komunizmem zakłają stowarzyszenia i czasopisma, których zadaniem idee ich zaszczepiać w kołach mało im dostępnych. Co więcej, starają się wślizgnąć nawet do stowarzyszeń katolickich. Zdarza się nieraz, że zapraszają katolików do wspólnego działania czy to w zakresie cywilizacyjnym, czy też charytatywnym. Nieraz sami stawiają propozycje zgodne z duchem chrześcijańskim i nauką Kościoła. Gdzie indziej głoszą obłudnie, że w krajach o głębokiej wierze i wysokiej kulturze komunizm przyjmie inną, łagodniejszą postać, że nie będzie tępił kultu religijnego i uszanuje wolność sumienia. Są wreszcie tacy, co powołują się na ostatnie zmiany w konstytucji sowieckiej, aby wysnuć stąd wniosek, że komunizm wycofuje się z zasadniczej walki z Bogiem.“

Słowem, z dalekiego Rzymu widzi Papież to, czego my o miedzę od bolszewików dostrzec nie umiemy, czy nie chcemy. Nie dajcie się uwieść — woła „Komunizm jest zły w samej istocie swojej i w żadnej dziedzinie nie wolno z nim, z tą **terrifica scelerum conjuratio**, współpracować temu, kto pragnie chrześcijańską ocalić cywilizację“... Podstawą wszelkich norm życiowych jest wolność, a komunizm odbiera ją człowiekowi, tym samym „pozbawia go uczucia godności i tego oparcia moralnego, z którego pomocą mógłby przeciwstawić się naporowi ślepych namiętności.“

I dlatego nie można okrucieństw bolszewickich tak w Rosji, jak w Hiszpanii, albo w Meksyku zaliczyć „do zjawisk, które towarzyszą każdej rewolucji i uważać je za odosobnione odruchy rozgoryczenia, jakie zdarzają się w każdej zawierusze: nie, to są naturalne owoce systemu pozbawionego wszelkich hamulców wewnętrznych.“

SZEROKA AKCJA.

Do walki z bolszewizmem Papież powołuje Akcję Katolicką: „Rycerze Akcji Katolickiej — czytamy w encyklice — szerzyć będą światło prawdy i goić niezliczone nędze duszy i ciała w tych wszystkich ośrodkach, do których kapłan dotrzeć nie może z powodu panujących tam uprzedzeń do kleru, albo też opłakanej obojętności religijnej.“

Pytanie, czy do akcji takiej jesteśmy zdolni. Wyznaję, że przeraża mię moralna tępość społeczeństwa naszego, delikatnie mówiąc, **życzliwa neutralność** wobec Sowietów. Wyrazem tym jeden z moich przyjaciół określił nastrój słuchaczy swoich na dyskusyjnym zebraniu towarzyskim w sprawie komunizmu i bolszewizmu, które odbyło się w jednym z miast naszych. Życzliwa ta neutralność doprowadzić może w ciągu lat kilku do tego, że Polska wejdzie, może nawet bezboleśnie, do związku „republik“ sowieckich.

Wobec wspólnego wroga i wspólnego niebezpieczeństwa progresywnej dechrystianizacji świata powinni by chrześcijanie wszyscy, bez różnicy wyznań, w przeświadczeniu, że bez chrześcijaństwa nie ma cywilizacji, złączyć się w wielkim wysiłku wspólnej pracy. Do tego nawołuje Pius XI — i nie tylko chrześcijan. „Żywimy — powiedziano w encyklice — niezłomną nadzieję, że do walki przeciw mocom ciemności, usiłującym wyrwać z serc ludzkich nawet pojęcie Boga, staną mężnie obok chrześcijan świadomych także ci wszyscy, którzy wierzą w Boga i cześć Mu oddają.“

Ale walka z bolszewizmem, powiedzmy ściślej, z czcicielami szatana, jest niezmiernie trudna, bo obiecują raj na ziemi — i choć w Rosji stworzyli nie raj, a piekło, ludzie głupi, a tych jest większość, widzieć tego nie chcą.

„SYCI REWOLUCJI NIE ZROBIĄ“.

„Co widziałem w Rosji Sowieckiej“ — tytuł ten nosi książka rosyjska, której autor ukrył się pod pseudonimem **Minskij mużik** (chłop z Mińska). Pochodzi on z Mińszczyzny, z okolic Słucka. W młodości emigrował do Ameryki, tam się wykształcił i po 20 latach zapragnął zwiedzić ojczyste strony. Zaopatrzywszy się w legalny paszport sowiecki, udał się do Rosji w roli turysty. Przybywszy z New Yorku do Londynu, musiał tam dwa dni czekać na statek sowiecki, który miał go zabrać wraz z towarzyszami podróży do „Leningradu“. Ale nadeszła wiadomość, że statek spóźni się o tydzień. Postanowiono odbyć podróż na statku angielskim. Gorąco zaprotestowała komunistka Rosjanka z Kanady, która Rosji jeszcze nie widziała. „Ja kocham Rosję — mówiła — lubię wszystko, co rosyjskie, i bliny i kapuśniak — i tylko na statku rosyjskim popłynę tam, do kraju, w którym nie ma kapitalistycznego ucisku i nie wyzyskują robotników“. — I postawiła na swoim; nikt jej przekonać nie potrafił, że nie są Sowiety tym rajem, o którym marzyła.

W Danii przybyło na statek kilku nowych podróżnych, Duńczyków, między nimi także komunistka stęskniona za sowieckim rajem. „Nasi socjaliści — opowiadała z oburzeniem — karmią bezrobotnych, anarchiści zaś krytykują rząd sowiecki i tym psują nam naszą robotę rewolucyjną“. — „Więc według Pani bezrobotni mają głodować?“ — „Tak, syci rewolucji nie zrobią.“ — „Czyżby i anarchiści byli przeciw rewolucji?“ — „Nie, ale krzyczą na bolszewizm, że to pańszczyzna i niewola, oni chcą jakichś anarcho-syndykalistycznych związków, do których przeszłyby i fabryki i ziemia.“ — „Więc Pani jest przeciw temu?“ — „Tak· my, bolszewicy, wierzymy tylko w dyktaturę proletariatu.“ — „A czy wie Pani, co dyktatura proletariatu dała chłopom i robotnikom w Rosji?“ — „Dała im wszystko, czego trzeba.“

Bolszewicy walczą kłamstwem i zdobywają masy kłamliwymi obietnicami; my, chrześcijanie, kłamać nie mamy prawa. My wiemy, że świat ten, który królestwem postępu nazywają, nigdy postępu, o jakim marzy, nie zobaczy; Królestwo Chrystusowe jest nie z tego świata, raju nie stworzymy, nędzy całkowicie usunąć nie zdołamy, możemy ją tylko łagodzić. A Kościół stawiał w tym zawsze wymagania surowe i przypomniał to nam Ojciec św. w ostatniej encyklice: „Przykazanie Chrystusowe uczy nas widzieć w cierpiących samego Odkupiciela Bożego, każe nam bliźnich jako braci, miłować, jak nas umiłował Zbawiciel, aż do zupełnego wyrzeczenia się wszystkiego, a w razie potrzeby aż do ofiary życia.“

Słowem: „Kto pomaga bolszewikom — krótko a silnie powiedział ks. metropolita Szeptycki w swoim **Liście Pasterskim** — w tworzeniu narodowych czy ludowych frontów, ten zdradza nie tylko Kościół, nie tylko ojczyznę, zdradza zarazem wszystkich ubogich, pokrzywdzonych, cierpiących.“

I wszelkie rozmowy i układy z wyznawcami szatana, tym bardziej zawierane z nimi pakty o nieagresji są dowodem lekkomyślności zbrodniczej, bo otwierającej im drzwi do domu naszego.

——:oOo:——

AURELIA SKŁADZIENIÓWNA

NOC

Skrada się do mego domu
czarna noc.
W oknach rozpina skrzydła nietoperza,
i ze ścian patrzy oczami zwierza.

W skrzydłach uwięziona mojej
gwiazdy moc. —
Z sadu przestał płynąć zapach wiśni;
— taka noc szczęścia mojego nie wyśni.

ODLOT

W podniebne krainy,
Na gwiazd podboje
zrywa się mój ptak —
Biedne serce moje!

Leć, ptaku jedyny,
Na skrzydłach tęsknoty — —
— Lecz na Ikarowe
Wspomnij loty.

DR EMILIAM OSTACHOWSKI (Kraków)

Wilhelm Marconi

(25/4 1874 — 20/7 1937)

Świat naukowy nie tylko Włoch, ale całej Europy, poniósł dotkliwą stratę z powodu nagłej śmierci Wilhelma Marconiego w dniu 20 bm. Ubył człowiek, który — można to śmiało powiedzieć — stworzył radiotelegrafię i radiotelefonię, czyli dzisiejsze „radio". Całe prawie życie jego było nieprzerwaną pracą dalszą nad realizacją genialnych myśli James'a, Clerk'a, Maxwella i genialnych eksperymentów Henryka Hertza. Bo trzeba to powiedzieć, — czego ogół nie wie, — że właściwym odkrywcą fal elektromagnetycznych był Maxwell, znakomity fizyk-teoretyk, profesor King's College w Londynie i uniwersytetu w Cambridge. On to drogą czystej spekulacji matematycznej, nie mając na oku żadnych bezpośrednich zastosowań praktycznych, wykrył równania różniczkowe elektromagnetyczne, będące pełną syntezą znanych na ówczas praw elektrycznych w drugiej połowie XIX wieku. Przy tym okazało się, że z owych równań Maxwella wynikły drogą matematycznej dedukcji nowe równania różniczkowe, łudząco podobne do znanego od dawna równania fal. Stąd wysnuł Maxwell wniosek, że istnieją fale elektromagnetyczne rozchodzące się z szybkością równą szybkości światła. I chociaż Maxwell umarł w roku 1879, to jego odkrycie zrobione rachunkiem na papierze, urzeczywistnili inni, a mianowicie wspomniany Hertz, fizyk niemiecki, i wreszcie sławny Marconi. — Hertz w roku 1888 **doświadczalnie po raz pierwszy** stwierdził teorię Maxwella. Włoski zaś profesor Righi udoskonalił wybitnie metodę doświadczalną Hertza i właśnie **Righi był tym, który w roku 1893 zainteresował Marconiego swymi pracami.** Marconi już wówczas, jako 19-letni młodzian (urodził się 25 kwietnia 1874), uczęszczając na wykłady profesora Righiego rozpoczął prace w kierunku stosowania fal elektromagnetycznych do przesyłania sygnałów na odległość bez połączenia drutowego.

Jednymi z pierwszych doświadczeń, które wykonał przed gronem uczonych fizyków i techników, były doświadczenia wykonane w maju 1897 roku w Anglii poprzez kanał Bristol między miejscowością Lavernock Point a wyspą Flatholm na odległościach nie przekraczających kilka kilometrów. Ale już w lipcu tegoż roku — **a więc równo 40 lat temu** — udało mu się we Włoszech przenosić drogą radiową znaki telegraficzne na odległość 18 kilometrów. Udane te doświadczenia były bodźcem do dalszych intensywnych badań i prac. Od roku 1897 każdy następny rok, przynosił nowe zdobycze w odległościach i nowe tryumfy jego metody.

Nazwisko Marconiego było na ustach wszystkich fizyków i inżynierów: prace jego porywały umysły swą genialnością pomysłów i udoskonaleń. Wkrótce udało mu się telegrafować z południowego wybrzeża Francji do Korsyki na odległość 175 kilometrów. Najbardziej jednak doniosły sukces odniosły jego metody telegrafii bez drutu **dnia 12 grudnia 1901 roku.** W tym dniu fale elektromagnetyczne jako sygnały radiowe przebyły po raz pierwszy przestrzeń oceanu Atlantyckiego między miejscowością Polthu w Kornwalii a St. Johns w Nowej Funlandii. Sygnały te przyjęto z odległości 3400 kilometrów. W następnym roku telegrafował już na odległość ponad 5000 kilometrów i uzyskano stałe radiowe połączenie między Kanadą a Anglią. Był to skutek wytężonej pięcioletniej pracy znakomitego wynalazcy, który idee Maxwella i próby Hertza rozwijał, doskonaląc i ulepszając bez przerwy aparaturę; a do tej pracy porywał za sobą szeregi innych techników i fizyków.

Pociągnęło to za sobą przewrót w umysłowości i w pojęciach ludzkich. Dzięki Marconiemu ziemia gwałtownie się skurczyła. Wiadomości, które dawniej docierały do różnych zakątków ziemi przez całe miesiące, teraz obiegały kulę ziemską w ciągu jednej sekundy.

W dwadzieścia lat po pierwszych doświadczeniach Marconiego w Anglii z radio telegrafią, dzięki pracom zapoczątkowanym przez niego zaczęła się świetnie rozwijać także radiofonia, czyli przesyłanie dźwięków i głosów na odległość, bez pośrednictwa drutu. Radiofonia dzisiejsza dała ludzkości nowy środek kulturalnej ekspansji. W dziedzinie radiofonii pracował Marconi usilnie w ciągu ostatnich lat, prawie do ostatniego tchu. Jeszcze przed kilku tygodniami wybierał się do Wiednia na „kongres krótkofalowców", ale zdrowie mu nie dopisywało i zaniechał tego zamiaru. W ostatnich czasach wiele pracy poświęcał badaniom nad tzw. „falami krótkimi". Udało mu się przy pomocy tych fal w roku 1930 uruchomić elektrownię w Sidney z portu w Genui. Również drogą radiową zapalił światła na wystawie w Sidney z tego samego portu. Za prace swoje w dziedzinie fizyki otrzymał w roku 1909 nagrodę Nobla. Wiele uniwersytetów włoskich i zagranicznych nadało mu doktoraty honorowe. Był także członkiem wielu Akademij i członkiem Senatu włoskiego. Od króla otrzymał tytuł markiza. W budowie radiostacji watykańskiej kierowano się jego zdaniem, a Ojciec św. interesował się bardzo jego pracami i postępami w wynalazkach.

Ubył człowiek genialny, który dziełami swymi wycisnął piętno na wieku dwudziestym.

Bujna wyobraźnia twórcza i zdolności eksperymentatorskie łączyły się u niego z potęgą myśli logicznej i ścisłością matematyczną. Należał do tych pionierów nowoczesnej myśli przyrodniczej, która odwraca się od owej pseudo-nauki sprowadzającej układ zjawisk we wszechświecie do przypadkowego natępstwa jakichś bezmyślnych zdarzeń. Widział w świecie potęgę duchową wyznaczającą i kontrolującą bieg zjawisk, i rozumiał dobrze, że obraz owej potęgi choć ułamkowy, ale jakżeż wspaniały dla ludzkiego umysłu, — wyłania się przez odkrycia i wynalazki. Dał wyraz swoim zapatrywaniom życiem zgodnym z duchem chrześcijaństwa w zasadach i w praktyce.

MIECZYSŁAW BABINSKI

ŻÓŁTE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Panazjatyzm, panbuddyzm, panislamizm

II. Japonia nie poprzestaje na dotychczasowych zdobyczach, o których pisałem (por. „Tydzień" z dn. 18 bm.). Wpływami swoimi chce ogarnąć całą Azję. Obok ekspansji gospodarczej i militarnej idzie jeszcze inną, nową, drogą. Rzucono potężne hasło: „Azja dla Azjatów". Jest ono niezwykle popularne, nie tylko wśród Japończyków, dumnych ze swej ojczyzny, ale przede wszystkim, o co zresztą chodzi Japonii, działa fascynująco na ludy odległych krajów, znajdujące się w mniejszym czy większym stopniu zależności od białej rasy. Do rydwanu mającego ruszyć na ten podbój zaprzęgnięto tym razem religię. Mianowicie buddyzm i islamizm. Wyniki tych poczynań są dla nas zastanawiające. — Oto na kongres panbuddyjski w 1934 roku do Tokio przybyli delegaci 14 krajów. Jest to liczba pokaźna, jeśli zważyć, że w 1930 roku na pierwszej konferencji w Honolulu zasiadali delegaci tylko dwóch krajów, którzy postanowili wyznanie Buddy głosić po całym świecie. Takie jest bowiem hasło młodych buddystów, propagujących swe zasady i cele w czasopiśmie „Młody Wschód". Chcą oni zapoznać nie tylko całą Azję, ale cały świat z buddyzmem, t. zw.: mahayana, który od 1400 lat zachował się w czystej formie w Japonii. Ośrodkiem, — jak już zaznaczyłem — skąd ma promieniować cała propaganda ma być właśnie „Kraina Wschodzącego Słońca". Towarzystwo, którego prezesem jest prof. Sibata w Tokio, postanowiło specjalnie kształcić młodych uczonych, którzy następnie ruszą na podbój religijny dla buddyzmu Europy i Ameryki. Młodzi buddyści wkraczają w nową erę — erę misjonarską. Dla nich nie wystarcza już hasło: Azja dla Azjatów. W marzeniach swych widzą Europę, zanoszącą modły do Buddy. Młodzi buddyści mają ruszyć na podbój religijny pierwszego odcinka a więc Azji, skoro tylko zdobędą potrzebne siły. Spodziewają się, że czysty buddyzm, mahayana, usunie z czasem zabobony, wierzenia, przestarzałą z naleciałościami filozofię Konfucego, taoizm, lamaizm i zjednoczy wszechwładnie całą Azję. Charakterystycznym jest, że wśród inicjatorów tej misjonarskiej ery znajdują się też Europejczycy. Naprzykład Niemiec dr Brunon Petzold zajmuje nawet wybitne stanowisko w hierarchii buddyjskiej sekty Tendaj, a Anglik Broughton, jako wiceprezes angielskiego towarzystwa Mahayana jest uważany za wybitnego organizatora. Oni to mają szkolić kadry młodych buddystów, których terenem działalności ma być Europa i Ameryka. Wątpliwym jest jednak, czy wysiłki tych fanatyków buddyzmu zostaną umieńczone takim chociażby powodzeniem, jaki w Europie osiągnął dumping handlowy.

Drugą religijną ścieżką wiodącą Japonię do supremacji w Azji jest panislamizm. Japonia za wszelką cenę stara się zbliżyć do świata muzułmańskiego, zdając sobie sprawę z tego, że na wyspach Archipelagu Sundajskiego żyje 56 milionów mahometan, w Indiach brytyjskich 80 milionów, we wschodnich prowincjach chińskich a zwłaszcza w Turkiestanie 50 milion., a poza tym jeszcze dalej w Afganistanie, Syrii, Turcji, Egipcie a zarazem na całym wybrzeżu Afryki wsch. We wszystkich tych krajach handel i wpływy polityczne Japonii poczyniły już ostatnimi czasy nader poważne postępy. W tej dziedzinie Japonia kroczy śladami Moskwy, która uprawiała ostatnio wśród muzułmanów w Azji raczej propagandę narodową aniżeli komunistyczną. Moskwa jednak na skutek prób zbliżenia z Europą zwolniła tempo swej propagandy azjatyckiej, natomiast Japonia usiłuje uprawiać nową politykę muzułmańską również i tam, gdzie prowadziły swą propagandę Sowiety. Ściąga się więc znawców islamizmu do Japonii, zakłada się dla nich katedry, otwiera się dla nich szkoły, których wychowankowie stają się po większej części nauczycielami w szkołach mandżurskich. W ostatnich latach zostały wybudowane meczety w Tokio, Kobe, Charbinie, Mukdenie i Dajrenie. Do Afganistanu, Persji, Iraku i Egiptu wysłano misję, na czele której stanął Tanaka, Japończyk wyznawca islamu. Na czele misji do Egiptu stanął profesor Muhamed Mushin profesor języka tureckiego w Mandżurii. Przywiózł on dla uniwersytetu w Kairze komentarz Koranu w języku japońskim. Poza tym Japonia mianowała muzułmanina, mandżurskiego szeika Mohameda el Saccaf swym przedstawicielem dyplomatycznym w Hedżasie. Inni wysłannicy zwiedzili Palestynę i Syrię. W krajach tych tak samo, jak w Iraku i Egipcie, mieli oni zaprosić na studia uniwersyteckie do Japonii około 1500 młodych ludzi.

(Ciąg dalszy na str. 3).

ADAM BAR

Wśród książek

Już w swojej głośnej książce pt. „Nowe średniowiecze" słynny filozof rosyjski Mikołaj Bierdiajew, zastanawiając się nad przyszłością współczesnej kultury i dopatrując się jedynej możliwości rozwiązania dzisiejszego kryzysu kulturalnego w nowej organizacji życia człowieka, nawiązującej do pewnego stopnia kontakt z wyśmiewanym dotychczas średniowieczem, część swoich wywodów poświęcił duszy rosyjskiej i komunizmowi. Świetny znawca stosunków rosyjkich, głęboki analityk i bystry filozof Bierdiajew poruszył wówczas te zagadnienia jedynie na marginesie swoich wywodów, szukając i tutaj poparcia własnych argumentów, w całości jednak poświęcił tym sprawom swoją nową książkę pt. „**Problem komunizmu**" (wyd. Roju, tł. M. Reutt). Nie maskując nigdy wpływów, jakie wywarł na niego inny głośny filozof rosyjski, Wł. Sołowiew, wychodzi Bierdiajew z jego tezy, że aby „pokonać fałsz doktryny socjalistycznej, należy poznać jej prawdę" i przeprowadza Bierdiajew gruntowną wiwisekcję duszy rosyjskiej i komunizmu, w którym widzi nie tylko fałsz, i to fałsz wybitnie antychrześcijański, ale również i prawdy, które obiektywnie należy poznać. Bierdiajew sądzi, że chrześcijaństwo powinno dopatrywać się w komuniźmie świadectwa, iż nie spełniło jeszcze swego obowiązku i nie urzeczywistniło wszystkich swoich zadań. Nie przejawiło się nigdy w całej pełni, i ta właśnie prawda — bo niezbadane są drogi Opatrzności — ujawniła się dopiero teraz pod naporem brutalnych sił, jako prawda społeczna. Na tym polega duchowy sens każdej rewolucji i ponurej dialektyki dziejów. Bierdiajew przypisuje komunizmowi pochodzenie religijne. nawet chrześcijańskie; komunizm niegdyś był pogrążony w życiu duchowym, bo przecież idea wspólnoty w głębszym tego słowa znaczeniu jest wzniosłym marzeniem ludzkości, zawiera jednak w sobie, przy bliższym wejrzeniu, coś tragicznego, a mianowicie fakt, że komunizm materialistyczny jest łatwiejszy do urzeczywistnienia, niż komunizm chrześcijański. Komunizm materialistyczny posługuje się bowiem siłami gwałtu i przemocy, nie licząc się z duchową wolnością człowieka i jego grzesną naturą, gdy tym czasem chrześcijaństwo uznaje wolność, wierzy w wartość i osobowość człowieka. Komunizm odmawia osobowości człowieka wszelkich ludzkich wartości. Dlatego jest on również w swej najgłębszej istocie antychrześcijański. W tym właśnie znajduje się jego najsłabsza strona, bo zwalczywszy wiarę i wszelkiego ducha poświęcenia, doprowadziłby w konsekwencji do niemożności istnienia własnej wiary. Bierdiajew obiektywnie przyznaje komunizmowi pewne prawdy, jak negatywną w postaci krytyki kapitalistycznej cywilizacji, albo że podział na klasy powinien zniknąć a klasy należy zastąpić przez grupy zawodowe, że egoizm narodowy powinien być zastąpiony przez nadnarodową organizację ludzkości; ale ponad tymi prawdami istnieją zasadnicze fałsze, przede **wszystkim zaś fałsz duchowy nie zaś fałsz** społeczny. Duch komunizmu jest w ogóle negacją ducha, zaprzeczeniem duchowej istoty człowieka, fałsz komunizmu jest fałszem bezbożnym. Zaś zaprzeczenie Boga prowadzi do negacji człowieka. Człowiek jest myślą i dziełem Boga, jego obrazem i podobieństwem, i w tym zamyka się jego dostojeństwo oraz absolutna wartość. Tymczasem w ujęciu komunistycznym człowiek stał się obrazem społeczeństwa, jest całkowicie wytworem środowiska społecznego, ekonomiki danej epoki i klasy, do której należy. Nie ma człowieka, jest tylko klasa. I kiedy klasy znikną, nie będzie więcej osobowości człowieka, zostanie tylko kolektyw społeczny. Negacja Boga prowadzi z konieczności do stworzenia fałszywych bogów. To też w komuniźmie ten kolektyw, któremu oddaje się cześć boską, zajmuje miejsce przeznaczone Bogu i człowiekowi. W ten sposób znika świadomość indywidualna, rozum indywidualny, powstaje świadomość, rozum i wolność kolektywne. Tak więc wszystkie błędy komunizmu pochodzą z negacji Boga i człowieka.

W dalszych swoich wywodach Bierdiajew, wychodząc z tych ogólnych uwag na temat komunizmu, szuka jego źródeł i znajduje je w rosyjskim nihiliźmie. będącym wynikiem rozkładu religijnej świadomości rosyjskiej, która w zetknięciu się z tragiczną rzeczywistością, załamała się i znalazła ucieczkę w negacji Boga, w odrzuceniu wszelkich prawd i wartości kultury, starając się zastąpić Boga kolektywem społecznym. Głębokie uwagi Bierdiajewa, filozofa o pełnej świadomości religijnej, rozwijane przy pomocy bardzo precyzyjnej logiki i głębokiej wnikliwości analitycznej, są niewątpliwe ogromnie cennym przyczynkiem do poznania istoty oraz sensu dzisiejszego komunizmu rosyjskiego.

* * *

Nagroda Goncourtów prawie zawsze przyznawana jest za utwory o wybitnej wartości literackiej, posiadające równocześnie pewien społeczny podkład. Ale nagrodzona w r. 1935 powieść **Józefa Peyre'go** pt. „**Światła i krew**" (wyd. Roju) zabarwienia społecznego nie posiada, bo zaledwie w drobnych fragmentach wspomniano w niej o przygotowującej się rewolucji w Hiszpanii, zaś całą uwagę pochłania dramat toreadora, który ciężko ranny na arenie musiał zrezygnować z dalszych walk. Z tym dramatem don Ricarda wiąże się jego osobisty dramat — miłość dla Marileny, która ostatecznie prowadzi go do tragicznej śmierci. Autor wszystkie światła rzucił na swego bohatera, stwarzając z niego postać plastyczną, żyjącą własnym, pozbawionym wszelkiej literackości, życiem. Doskonała znajomość tła, głębokie wczucie się w psychikę toreadora i tłumu, który umie uwielbiać, ale równie silnie umie nienawidzieć — to wszystko umożliwiło autorowi stworzenie prawdziwej Hiszpanii i prawdziwych Hiszpanów, pozbawionych romantyzmu, śpiewu i barwności Carmeny. Jest to znakomite studium, w którym nie pasjonują zagadnienia społeczne, ale pochłania całkowicie uwagę głęboka analiza, doskonałe postawienie dystansu między autorem a opisywanymi wypadkami i świetna znajomość środowiska. Don Ricardo, bohater powieści straciłby swoją wartość i żywotność na tle innego środowiska, jako toreador jest artystą, nie mniejszym, niż gdzie indziej wybitny

Żółte niebezpieczeństwo

(Dokończenie ze str. II).

Tak więc realizuje się hasło panazjatyzmu. Konferencje prowadzone już kilkakrotnie t. zw. „Wielkiej Azjatyckiej Ligi“, z której ma się wyłonić „Liga Narodów Azjatyckich“ toczą się wyłącznie pod dyktandem Japonii. Na ostatnią konferencję w Dajrenie zaproszono nawet książąt mongolskich, a na zjazd w Kobe delegatów turko-tatarskich — przybyli przedstawiciele Turków, Tatarów, Baszkirów, Uzbeków, Kirgizów i innych ludów centralnej Azji. Hasła rzucone podczas obrad tego zjazdu obudziły drzemiące nadzieje wolnościowe tych narodów, a w Moskwie wywołały zrozumiałe zaniepokojenie.

Wyraźne skutki tej polityki religijnej Japonii widzimy już w nowym cesarstwie w Mandżukuo. Oto lamaizm, a więc buddyzm w skażonej formie, ma być religią dworską cesarza Kan-De jak ongiś podczas panowania w Pekinie władców mandżurskich. Jest to najłatwiejszy sposób przeciągnięcia na swą stronę kapłanów lamów, którzy zdawien dawna wywierali znaczny wpływ na tok polityki w Mongolii. Już teraz książęta mongolscy zaliczyli do swego grona cesarza Kan-De czyli Puyi, określając w ten sposób wyraźnie stosunek Mongolii na razie wewnętrznej do cesarstwa Mandżukuo.

Poprzednio przedstawiłem pobieżny zarys historii wzrostu potęgi Japonii. Pokrótce zapoznaliśmy się z różnicą między Japonią feudalną a nowoczesną, przepojoną wpływami europejskimi, przeszliśmy wpamięci przez wszystkie etapy ekspansji japońskiej i streściliśmy sobie wydarzenia doniosłe dla „Kraju Wschodzącego Słońca“. Wiemy już teraz w jaki sposób i dlaczego kraj ten wyszedł po za swoje granice i sięga jeszcze dalej.

Obecnie chciałbym te wszystkie fakty przypomnieć, tylko w pewnym naświetleniu. Zrozumiałą bowiem jest rzeczą, że nawet najbardziej energiczny naród nie zdołałby dokonać w tak krótkim stosunkowo czasie tego, co Japonia, gdyby nie pewne okoliczności. Właśnie o tych stałych „sprzymierzeńcach“ Japonii należało by napisać kilka uwag. Pierwszym z nich jest czas. Do swej potęgi i supremacji w Azji Japonia dochodziła powoli, lecz rozważnie. Wszystko to jest kwestią czterdziestu lat, lecz właśnie ta powolna planowość doprowadziła do rozszerzenie granic Daj Nippon Tejkoku (Wielkiego Cesarstwa Japonii). Nie wiadomo, jaki obrót przybrałyby wypadki, gdyby Japonia po wojnie z Chinami zagarnęła większą, niż otrzymała część terytorium chińskiego i nie wiadomo, co by nastąpiło, gdyby Koreę zaanektowano całkowicie bezpośrednio po woj nie z Rosją. Prawdopodobnie zbyt szybki proces wchłaniania tych większych terytoriów byłby szkodliwy dla jednolitości cesarstwa japońskiego. Czas rozumnie wykorzystywany był wielkim sprzymierzeńcem Japonii.

Drugim sprzymierzeńcem jest jednolitość narodu. Wprawdzie uczeni japońscy i europejscy sinologowie badają jeszcze pochodzenie narodu japońskiego i sprzeczają się, czy szczep Jamato, czy Korobokkuru lub Ebisu pierwszy zawładnął całą Japonią i skąd napłynęły tubylcze plemiona japońskie, czy z lądu azjatyckiego czy też z wysp południowych, lecz są to kwestie nieaktualne. — Od kilkunastu wieków naród japoński jest jednolitą zwartą masą, złączoną umiłowaniem ojczyzny, jedną religią. kultem przodków i jednym jezykiem. A to jest bardzo ważną rzeczą. Potriotyzm budowany na kulcie przodków i ustroju patriarchalnym wytworzył z jednego narodu właściwie jedną wielką rodzinę której ojcem był i jest cesarz — Tennohejka — czyli „zesłany z niebios potomek bogów“, którego pierwszy antenat na ziemi Dzimmu Tenno w 660 roku przed naszą erą otrzymał władzę od niebiańskich duchów.

Mijały stulecia, zmieniali się dajmiowie, udzielni książęta, ginęli w walkach samuraje — wasale i rooninowie — błędni rycerze, przyszla europeizacja a wraz z nią wtargnął podstępny komunizm, lecz kult dla cesarza pozostał ten sam. Nie zamyka się już wprawdzie — jak dawniej — okien i ludność nie chowa się po domach, jako niegodna spoglądać na cesarza. gdy on przejeżdża przez ulice, lecz głos Tennohejki jest decydującym we wszystkich, gdy zajdzie potrzeba — sprawach, a obraza majestatu jest rzadko notowaną w historii Japonii.

Ponieważ rodzina jest cząstką wielkiej rodziny-narodu, a głową narodu jest cesarz, przeto dla całej jednej rodziny oddanie życia jednostki nie jest poświęceniem, lecz tylko zwykłą powinnością. Czyż dziwić się należy, że gdy wynaleziono torpedy kierowane przez człowieka w Japonii, zgłosiła się niewiarygodna ilość ochotników, zdecydowanych na pewną śmierć? —

Japończycy dumni są ze swej ojczyzny. Dumę tę podtrzymuje fakt, że na wyspach japońskich nigdy nie stanęła zdobywcza stopa wroga i że wszystkie ich podboje uwieńczone były powodzeniem. Lubią o tym wspominać zarówno oficerowie, jak i prości wieśniacy, czy robotnicy. Kształtowaniem patriotyzmu w młodych głowach Japończyków do niedawna jeszcze zajmował się buisidoo czyli kodeks rycerski, który powstał w epoce feudalnej. Dziś kodeks ten stracił swoją rację bytu, lecz jego zasady drzemią jeszcze w duszy narodu, a przysłowia i przykłady z życia wielkich rycerzy krążą, nadal wywołując wspomnienia dawnych czasów, kiedy to w Japonii nie znano europejskich strojów, samochodów i radia.

Europeizacja Japonii odbyła się w szybkiem tempie. Wojskowość, sądownictwo, administracja, dyplomacja, szkolnictwo, zostały przekształcone na wzór zagranicy. Niezmieniona natomiast pozostała dusza narodu. I to jest właśnie rysem bardzo charakterystycznym Japończyków.

Szczęściem było dla Japonii, że w ciągu długich stuleci pozostawała w ukryciu, jako kraj mały i spokojny. Zainteresowanie Europy Azją skupiało się głównie na Indiach i Chinach. Na małe wysepki zgromadzone gdzieś na północy, jak poprzednio sądzono, prawie nikt nie zwracał uwagi. Większą zresztą wartość dla państw morskich poszukujacych nowych, bogatych kolonii przedstawiały Indie i Chiny. Wiemy dobrze, jak się skończyło to zainetresowanie. Indie nie mogą poradzić sobie z Anglikami a Chiny przyduszone obcym kapitałem i narzuconymi traktatami, z trudem zaczynają ostatnio wyzwalać się powoli spod obcych wpływów. Prawdopodobnie ten sam los spotkałby i Japonię. Zdawało się w roku 1853. kiedy zawinęły do portu japońskiego krążowniki amerykańskie, że taki właśnie moment nadszedł. Japonia wtedy ustąpiła. Otwarła porty i sama więcej zainteresowała się zagra nicą. niż cudzoziemcy krajem „Wschodzącego Słońca“. — Kiedy zaś poznano siłę i nadzwyczajną tężyznę narodu japońskiego, było już za późno. Jeszcze w czasie wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, świat cały z niedowierzaniem kręcił głową, a Rosjanie śmiali się, że czapkami zarzucą maleńkie wyspy. Zwycięstwo nie docenianej Japonii nad potęgą Rosji otworzyło oczy wielu politykom. Od tego czasu Japonia kroczy naprzód szybko po drodze rozwoju, zwiększają się jej terytoria i rośnie znaczenie polityczne.

Od kilkunast ulat w Japonii toczy się teoretyczny spór, w jakim kierunku winna iść potęga „Kraju Wschodzącego Słońca“.— Militaryści orężem chcieliby wywalczyć dla ojczyzny szersze terytoria, twierdząc, że tylko w ten sposób można posiąść nowe ziemie dla nadmiernego, bo przeszło milionowego przyrostu rocznego ludności. Sfery umiarkowane upierały się silnie przy ekspansji gospodarczej. Nieraz byłem świadkiem tych dysput. Obecnie widzimy, że dla Japonii każda droga jest dobra, która prowadzi do celu. Nowopowstałe cesarstwo Man dżu-kuo z jego przeszło trzydziestomilionową ludnością, łatwo może i musi wchłaniać rezerwy Japończyków i przyjmować wyroby z wysp japońskich. Takim krajem należy się opiekować. Na inne kraje ruszono do walki gospodarczej. Rynek chiński zostaje powoli opanowywany. Japońskie fabryki idą pełną parą i chałupnictwo nawraca do dawnych dobrych czasów.

Jeszcze jednego, że się tak wyrażę, „sprzymierzeńca“ stojącego stale przy Japonii muszę wyróżnić. Jest nim planowość, która cechuje wszystkie wielkie poczynania Japończyków. Takim jest Japończyk w życiu codziennym, w taki również sposób postępuje w sprawach doniosłej wagi. Niekiedy głowimy się, czytając dzienniki, nad niektórymi faktami na Dalekim Wschodzie i nie możemy ich zrozumieć. Dopiero po pewnym czasie wyjaśnia się sytuacja. Tak było z walką o Szanghaj, — przy zajęciu Dżeholu, — przy tworzeniu państwa Mandżukuo, — przy oderwaniu północnych prowincyj od Chin, tak samo było niedawno, gdy Japończycy wysuwali nadmierne żądania pod adresem centralnego rządu chińskiego w Nankinie, i gdy utworzyli sojusz z Niemcami.

We wszystkich — jednym słowem — zagadnieniach Dalekiego Wschodu widać rękę Japonii, której celem jest dalszy rozrost potęgi i przewodzenie narodom Azji. Po tej drodze kroczy Japonia w szybkim tempie, odnosząc sukcesy na każdym polu. Doniosłym przeobrażeniom uległo wszystko w „Kraju Wschodzącego Słońca‘. W roku 1870 Japonia kupiła w Lancashire dwie nowoczesne maszyny do przędzenia bawełny — W 1923 roku przemysł bawełniany japoński wysunął się na pierwsze miejsce w produkcji światowej, bijąc nawet Anglię, która w tej dziedzinie przemysłu od wieków znajdowała się na pierwszym miejscu. Przed kilku dziesięciu laty nie było w Japonii ani jednej fabryki — dziś jest ich 30 tysięcy. — W 1870 r., kiedy utworzono ministerstwo marynarki, Japonia posiadała 17 okrętów wojennych o łącznym tonażu 14.000 ton. — Były to więc stateczki, jeśli zwrócimy uwagę, że obecnie jeden okręt liniowy ma 32 tys. ton. Obecnie Japonia posiada 279 jednostek morskich o globalnym tonażu 1.135 tys. ton. Oprócz tego rozporządza doskonale zorganizowaną flotą handlową, składającą się z przeszło 8 tysięcy parowców i 46 tysięcy żaglowców. Do podobnych wyników doszła Japonia i w innych dziedzinach rozwoju.

Możliwość „żółtego niebezpieczeństwa“

Gdyśmy już rozważyli czynniki składające się na potęgę Japonii, zastanówmy się na chwilę nad kwestią dzisiejszego i przyszłego żółtego niebezpieczeństwa. Zważmy przytem, że w grę wchodzi tu olbrzymi rezerwuar ludzkości — Chiny, które liczą ok. 500 milionów mieszkańców i które są złączone z Japonią wieloma więzami, jak: kulturą, religią, zwyczajami, pismem. Trudno byłoby w ramach artykułu przeprowadzić porównanie wskazujące na łączność Chińczyków i Japończyków pod względem kulturalnym i religijnym. W każdym razie trzeba zaznaczyć, że nauczycielem były stare Chiny, a uczniem i to pojętnym, Japonia. — Nauczyciel zestarzał się i nie chciał ulec nowatorskim prądom wdzierającym się z Ameryki i Europy do kraju. Dopiero rewolucja w roku 1911 wprowadziła przewrót w Chinach. Wielkie dzieło odbudowy Chin rozpoczął dr Sun-Jat-Sen, nazwany Cun-Li czyli ojcem narodu. Gdy zmarł w 1925 roku, tę wielką pracę przejął na siebie jego sekretarz i osobisty przyjaciel marszałek Czan-Kaj-Szek. — I trzeba przyznać, że odbudowa kraju postępuje powoli lecz systematycz naprzód. Chiny zbudziły się już z wielowiekowego letargu, a ostatnie wypadki potwierdzają fakt, że z każdym rokiem stają się one silniejsze. W czerwcu ub. roku wystąpił przeciw rządowi centralnemu w Nankinie — Kanton. Zakończyło się to zwycięstwem Nankinu nad Kantonem a wynik ten podniósł wysoko autorytet Czan-Kaj-Szeka. W grudniu ub. roku zbuntował się Czan-Sue-Lian i aresztował Czan-Kai-Szeka. Znany rezultat tej rewolty. Czan-Sue-Lian poddał się władzo centralnym. Jeszcze

(Dalszy ciąg na str. IV).

poeta czy malarz, uwielbiany w chwilach powodzenia przez ten tłum i przez ten sam tłum, żądny krwawego widowiska odepchnięty w chwili gdy przeżywa ciężki okres załamania się i upadku. Don Ricardo to postać w najdrobniejszych szczegółach z precyzją dokładnością wycyzelowana, jego stosunek do Marileny, nieszczęśliwa namiętność wobec której traci sens logika i rozum, tworzą obraz wysokiej klasy artystycznej, dzięki subtelnym wycieniowaniom uczuć i buntującej się świadomości. W ostatniej walce na arenie talent Peyré'go wznosi się na ogromnie wysoki poziom artyzmu, a czytelnik przeżywa śmierć toreadora tak głęboko jakby na nią patrzył. Jest to powieść wybitnego talentu.

* * *

Głośna duńska powieściopisarka **Karin Michaelis** napisała piękną książkę pt. **„Serce mojej matki“** (tł. Z. Gilińskiej, nakł. Nowego Wydawnictwa). Ma ona charakter autobiograficzny, bo przecież tym „diabełkiem“, o którym mowa w powieści, jest sama autorka, a matką jej własna matka. Autorka dzień po dniu notuje skwapliwie każde słowo matki, jej kaprysy i gorącą miłość, żartobliwe narzekania i ciche, ale głębokie uczucia, jej szare zmartwienia i wielkie radości, i jej nutę wspomnień, które często odrywają się od rzeczywistości, aby zagłębić się w dawnych czasach, które tyle drogich chwil pochłonęły. Powieść Karin Michaelis pozbawiona jest akcji, w tym jednak wypadku fabuła była zbyteczna, narzucała się bowiem sama przez się w mozaice drobnych zdarzeń, czasem ledwie uchwytnych myśli, małych scenek i niepozornych szczegółków, które tworzą wielkie życie. Autorka patrzy z głębokim uczuciem na swoją matkę, otacza ją uśmiechniętą wyrozumiałością i pełnym przeświadczeniem, że jest to człowiek, któremu życie wiele dłużne. W duńskiej rodzinie stara matka otaczana jest zawsze głęboką czcią, i ta właśnie cześć przenika całą książkę, budzi zainteresowanie drobnymi szczegółami, które w codziennym życiu przesuwają się niepostrzeżenie poza granicami naszej uwagi. Dlatego matka w powieści Karin Michaelis ogromnie różni się np. od matki z powieści Gogola, tragicznej postaci, ma natomiast dość wspólnego z matką z „Rubikonu“ Nowakowskiego. Tragiczne jest tylko zakończenie, gdy matka umiera. W tym momencie autorka zdobywa się na tony głębokiego, do dna przenikającego smutku, który wszystko w życiu zasłania. Tak, Karin Michaelis naprawdę napisała piękną książkę o swojej matce.

* * *

Dwutomowa książka **Storma Jamesona**, której pierwsza część pt. **„Triumf czasu“**, a druga pt. **„Cudowny okręt“** ukazała się w przekładzie B. Kopelówny (wyd. Płomień) to nie tylko dramat ludzi, historia rozwoju ich uczuć i pragnień, ale również — dzieje żeglugi morskiej w Anglii na przełomie zeszłego wieku. Te ostatnie jednak wypadki rozwijają się na dalszym planie, na pierwsze bowiem miejsce wysuwa się człowiek, ze wszystkimi swoimi radościami i smutkami, ze swoją ambicją, która nieraz prowadzi go do upadku, i z marzeniami, które zawsze przerastają jego siły i możliwości. Młoda Maria, bohaterka powieści, wcześnie wychodzi za mąż, i załamuje się, już u progu życia. W tym czasie zostaje właścicielką stoczni, zajmuje się interesami, staje się samodzielną kobietą, zdobywa sobie ogólne poważanie i to ją ratuje od zniechęcenia do życia i pesymizmu. Słabości i ułomności ludzkie zostają przezwyciężone. Nie jest to jednak już historia skończona. Śmiałe i ambitne plany nie mogą w całości tworzyć człowieka. Maria, poza swoim warsztatem pracy, w niczym nie różni się od innych kobiet, poddaje się głębszym uczuciom, i na tym też tle przeżywa nowe dramaty, zawody i zniechęcenia, z których jednak umie zawsze wydźwignąć się i otworzyć sobie drzwi na nową drogę. Czy ta droga daleko ją zawiedzie, trudno orzec, czas przygotowuje człowiekowi wiele niespodzianek, jest kapryśny. Ostatecznie obroną przed jego tajemniczością jest praca. To ten właśnie „cudowny okręt“, który ratuje człowieka, podnosi go z upadku i otwiera przed nim nowe cele na dzień jutrzejszy. Czy po jutrze nie będzie się walczyło z innymi dramatami, trudno znowu powiedzieć. W tych dziejach Marii odnaleźć można jakąś ukrytą nutę, która odsłania historię jej duszy.

* * *

Powieść **Janiny Łubieńskiej** pt. **„Macocha“** (wyd. Płomień) należy do typowej literatury grafomańskiej. Autorka kusi się na rozwiązanie trudnego problemu rodzinnego, nie licząc się z tym. że on o wiele przerasta jej możliwości pisarskie. Na początku powieści wypowiada zdanie, że stanowisko macochy w każdej rodzinie jest demoralizujące, i stara się to udowodnić na podstawie licznych przykładów. Wskutek tego każdy mąż w jej powieści musi zostać prędzej czy później wdowcem, a każda żona wdową. W powieści Łubieńskiej naiwność scen walczy o lepsze z niedołężnym stylem. Autorka pozbawiona jest w zupełności wyczucia rzeczywistości, wskutek czego wszystko w jej powieści rozpływa się we mgle naiwnych scen, wszystkie postacie są papierowe, wedle jednego schematu spreparowane.

* * *

Do literatury sensacyjnej należy powieść **P. Benoit'a** pt. **„Pani z zachodu“** (tł. H. H. wyd. Roju). Akcja rozgrywa się w czasach, gdy Chicago liczyło zaledwie kilka tysięcy mieszkańców. Grupa pionierów udała się w dzikie kraje, w których ustawicznie grozi niebezpieczeństwo napadów Indian. Benoit stara się o wydobycie kolorytu, motywy sensacyjne spycha na dalszy plan, wysuwając na czoło miłość dwojga młodych prowadząc ostatecznie do dramatycznego zakończenia. Jest to powieść o bardzo prymitywnej intrydze, która dopiero w zakończeniu, zbyt niespodziewanym i nieprzygotowanym, zahacza o motyw tajemniczości. Dlatego akcja powieści toczy się powoli i monotonnie.

* * *

Wiecej życia znajduje się w powieści G. O. **Baxtera** pt. **„Daleka droga“** (tł. M. Wańkowiczowej, wyd. Roju). Są to dzieje nieuchwytnego bandyty, który z każdej sytuacji wychodzi zwycięsko, oraz Mary Valetone, która pod wpływem miłości zdobywa się na bohaterstwo. W powieści znajdują się miejsca „próżne“, w których zainteresowanie czytelnika opada do minimum, oraz sceny o silnym napięciu dramatycznym, jak np. pełna niebezpieczeństw przeprawa przez dzikie górskie szczyty. Jest to dobra lektura wypoczynkowa.

——:oOo:——

Żółte niebezpieczeństwo

(Dalszy ciąg ze str. III).

przed kilku laty podobna rewolta ciągnęłaby się całe miesiące — teraz jednak widać, że okres samowładztwa generałów i gubernatorów minął. Wprawdzie Chiny, mogą jeszcze natrafić na niejedną przeszkodę wewnętrzną. jak i zewnętrzną, lecz konsolidacja dokonuje się coraz silniej, cementowana wokół rządu centralnego w Nankinie.

Przyszłości nie można przewidzieć. Nie można też zakreślić końcowej granicy ekspansji japońskiej i nie sposób ustalić. do jakich rezultatów dojdą Chiny w swej odbudowie, a wreszcie, co by nastąpiło, gdyby te oba narody połączyły się w zgodnej współpracy. I o jednej i o drugiej sprawie rozmawiałem w swoim czasie w Warszawie z ministrem chińskim, posłem w Polsce, profesorem Czan-Hsin-Hajem, który odsłonił przede mną rewelacyjne przypuszczenia na ten temat. Sensacyjnym jest to, że on w ogóle nie tylko nie zaprzeczył możliwości groźby „żółtego niebezpieczeństwa“, lecz wręcz przeciwnie. gdym wyraził mój pogląd, że określenie „żółte niebezpieczeństwo“ jest obecnie przestarzałym i zupełnie nieaktualnym, on właśnie podkreślił, iż istnieje taka możliwość i to w dużym stopniu prawdopodobieństwa. Oto — zdaniem ministra chińskiego — w takim np. Tientsinie, Szanghaju. Pekinie i w wielu miastach Chin północnych znajdują się garnizony japońskie. Przy lada sposobności przybywają do Chin nowe oddziały japońskie. Zajmują one nowe terytoria i postępują samowolnie w obcym kraju. Wnoszą z sobą militaryzm. — Z militaryzmem chcą zapoznać bliżej naród chiński. który nastrojony jest pokojowo, gdyż był i jest jeszcze dotychczas narodem rolniczym. Chińczycy wprawdzie wynaleźli proch strzelniczy, ale używali go wyłącznie do zabaw, ogni sztucznych i petard noworocznych. Gdyby więc Japończykom udało się opanować Chiny i zaszczepić w olbrzymie masy chińskie kierunek militarystyczny — Europa stanęłaby w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa.

Poza tym istnieje jeszcze druga forma „żółtego niebezpieczeństwa“. Gdyby mianowicie Japonia zmieniła swą politykę wobec Chin i gdyby zbliżyła się do tego wielkiego narodu na drodze pokojowej. mogłaby powstać bardzo wydajna współpraca, na polu kulturalnym. w dziedzinie przemysłu i handlu. Powstałyby nowe prądy duchowe, nowe dzieła sztuki, wielkie myśli i wielkie hasła, które zadziwiłyby Europę. Byłoby to więc również „żółte niebezpieczeństwo“, lecz w zmienionej i złagodzonej formie. — Tak wyraził się sam Chińczyk o tym „żółtym niebezpieczeństwie“. Wyciągając jednak logiczne wnioski z dotychczasowej sytuacji, panującej na Dalekim Wschodzie, wolno przypuszczać, że wiele jeszcze minie lat, zanim nastąpią odpowiednie warunki, które umożliwią współpracę Japonii z Chinami.

Lecz kiedyś dojdzie do tego ! — jak z dotychczasowych wywodów wynika, rasa żółta ma najwięcej danych po temu, by kroczyć na czele innych kolorowych ras i narodów. A zważmy, że tych kolorowych jest miliard 300 milionów. Nas, białych tylko 700 milionów. My dzierżymy jeszcze prymat nad całym światem: prymat intelektualny, prymat ekonomiczny i prymat armat. Nie mamy jednak jednego, wspólnego hasła, które by nas łączyło. Żółtych hasłem jest — Azja dla Azjatów. Obecnie powoli, powoli, zaczynają nas wypraszać z tej ich kolebki. Łatwo można przewidzieć, co by nastąpiło. gdyby Chiny przesiąkły wpływami japońskimi, gdyby Indie zrzuciły protektorat angielski, a Indochiny opiekę Francuzów. Czasy to jednak przyszłe.

Na razie inne groźniejsze niebezpieczeństwo wisi nad światem, jak miecz Damoklesa. Niebezpieczeństwo czerwone. Prawie wszędzie docierają macki komunizmu, który stara się wszelką siłą wprowadzić zamęt i wywrócić ład i porządek. Meksyk i Hiszpania to dwa wielkie ostrzegawcze dla kulturalnego świata przykłady.

Temu czerwonemu niebezpieczeństwu w Azji przeciwstawia się żółte a więc obecnie japońskie. Paraliżuje posunięcia Moskwy w Chinach i odpycha je od wybrzeży wschodniej Syberii. Rosja Sowiecka nie chcąc tracić swych terytoriów na Dalekim Wschodzie, musi zwracać baczniejszą uwagę na tamte strony. Nad Amurem musiały Sowiety zgromadzić znaczniejszą armię Bluechera, wyposażyć ją w doskonały sprzęt wojenny a we Władywostoku ufortyfikowanym utworzyć bazę lotniczą.

Łatwo możemy sobie wyobrazić. jaką politykę prowadziłyby Sowiety, gdyby nie miały związanych rąk przez Japonię i gdyby zajęły się wyłącznie orientacją europejską. Prawdopodobnie w pierwszym rzędzie odczułaby to Polska.

Możemy więc być zadowoleni, że tam w odległości 12 tys. km. od nas czai się to żółte niebezpieczeństwo, które trzyma w szachu Rosję Sowiecką.

—ooo—

Z LITERATURY O SŁOWIAŃSZCZYŹNIE

Słowaczyzna i Polska

DR WŁADYSŁAW BOBEK: „Kapitoly o Slovanstve“. Bratislava 1937. Kniżnica „Slovaka“, L. 23. Stron 283.

Pod redakcją Karola Sidora, posła i redaktora „Slovaka“ wychodzi w Bratislavie cenna Biblioteka. Ogłosił w niej docent Jagiellońskiej Wszechnicy i zarazem lektor polskiego języka w Bratislavie bardzo wartościowe „Rozdziały o Słowiańczczyźnie“. Pokaźna książką zasługuje na uwagę z kilku przyczyn.

Z 14 „kapitol“ połowa zawiera treść polską. Autor prostuje niektóre fałszywe o nas sądy za granicą, zwłaszcza gdy idzie o nasz stosunek do Rosji i Rusi i nasze słowianofilstwo; w ten sposób pomaga obcym wniknąć w ducha polskiego piśmiennictwa. Przeprowadza czytelników przez nasze dzieje i podkreśla w każdej epoce naszą słowiańskość, ciągle pamiętając, że ma przed sobą czytelnika Słowaka. A więc przypomina, że słowacki pastor Sinapius Horeziczka wziął impuls ze słownika Knapskiego do pisania swego łacińsko-słowackiego słowozbioru, który wydał w Leszne i że długie lata był nauczycielem w polskim Bojanowie. Podkreślił, że wybitny literat barokowy Gavlovicz napisał o sobie: Czarny Dunajec ma zrodil, Trsztena odchovala...“ a słowacki humanista Zachariasz Moszowski miał w swym księgozbiorze na poczesnym miejscu pisma naszego Modrzewskiego.

Podobnie uprzytomnia polskie styczności ze światem czeskim, rosyjskim, chorwackim i serbskim czy bułgarskim. Z „Proporca“ Kochanowskiego dał cytaty w oryginale. Nasze słowianofilstwo Wielkiej Emigracji naświetlił pełnym światłem.

Dobrze zrobił dr Bobek, że otworzył oczy Słowakom na istotę stosunku Mickiewicza do Puszkina. Mickiewicza do słowiańszczyzny, na stosunek Szewczenki do Polski i polskości. Łączność duchową z Polską mają też Chorwaci (dowodem głośnym jest poemat Gundulic‘a o Osmanie i królewiczu polskim Władysławie) i Bułgarzy, których budzicielowi pierwszemu Paisiji Chilendarskiemu nasz autor również sympatyczną „kapitolę“ poświęcił.

Prof. Bobek współpracuje w krakowskiej „Bibliotece Słowackiej“; dla pouczenia rodaków ogłosił w niej dwa szkice: o etnografii słowackiej i dziejach piśmiennictwa słowackiego. To studium powtórzył obecnie po słowacku. Koroną zaś w obrazie polsko-słowackiego współżycia jest „Kapitola“ o polonofilstwie bratilavskich studentów w dobie Szturowej.

Wobec idei czechosłowakizmu autor stanął na stonowisku czysto narodowym i uzasadnia, że po czesku pisane dzieła Słowaków należą do literatury słowackiej tak samo, jak po cerkiewnosłowiańsku pisane przez Rosjan księgi włączone są do piśmiennictwa rosyjskiego, jak cerkiewnosłowiańskie zabytki, ręką bułgarską pisane i z ducha bułgarskiego poczęte, zaliczamy do bułgarskiego piśmiennictwa. Słowacy do czasu pisali po czesku, jak do czasu i Polacy posługiwali się w piśmie łaciną.

W świecie językoznawczym mowa słowacka uchodzi za najbogatszą w wyrażenia różnych odcieni tego samego przedmiotu. Dr Bobek udowodnił to słowniczkiem słów, określających np. polskie pierogi lub targane ciasto. Są to u Słowaków za narodowe jedzenie uważane **haluszky**, które mają jeszcze takie nazwy: **pirohy, mrvance, drobky, pukance, opekance, trhance, puczky, bobalky, dżgance.** Nawet **drożdże** tam nazywają: **drożdi, drożdże, kvas, kvasnica, nacesta, żmolky, odmlad.**

Podhalańcy nasi mają dużo wspólnoty z podtatrzańskimi Słowakami w życiu, ubiorze, sposobie zabudowania i w mowie n. p. grule (ziemniaki), moskalik (placek owsiany), chutor (obszar),..

Zważywszy, że „Kapitoly o Slovanstwe“ czytane będą przez wszystkich czytelników „Slovaka“, a więc przez kilkanaście tysięcy ludzi co najmniej, wpływ książki Dr Bobka na Słowaków pod kątem polskim widzenia wykona wielką część dzieła, któremu na imię: kulturalne poznanie i kulturalna wzajemność słowiańska.

Franciszkanie w Bośni

IVO ANDRIĆ: „Nowele“ (Biblioteka Jugosłowiańska, tom X) Warszawa 1937, Stron 138.

Szczęśliwą dla nas misję spełnia jugosłowiański pośrednik kulutralny; wyręcza nas w samodzielnym tworzeniu słowiańskiej literatury poznawczej. Prof. Juliusz **Beneszić** umie ze smakiem i pożytkiem wybrać z piśmiennictwa serbo-chorwackiego i słoweńskiego to, co dla nas najbardziej wskazane i umie znaleźć najodpowiedniejszych tłumaczy i objaśniaczy. Słowo Haliny Siennickiej o **„Urodzie Jugosławii“** i przekład Czesława Jastrzębiec-Kozłowskiego **„Osmana“** Gundulicia są wymownym tego dowodem.

Nowele Andricia przełożyła Maria Znatowicz-**Szczepańska,** przedmowy zaś o autorze dał prof. Dr N. **Mirković.**

Ivo Andrić (ur. 1892 w Trawniku bośniackim) poznał trzy rodzaje duchowej atmosfery życia; dzieciństwo przeżył w katolickim Trawniku, dalsze lata w Bośni wschodniej w środowiskach prawosławnym i muzułmańskim. Jako gimnazjasta sarajewski oddychał pełną piersią atmosferą narodowo-rewolucyjną i już głośny był jako poeta rewolucyjny. Zamach sarajewski zaskoczył go w Krakowie. gdzie bawił na studiach uniwersyteckich. Policja cesarsko-królewską dosięgła go wnet swym ramieniem. Wolność odzyskał dopiero w 1917 r. W Zagrzebiu stanął na czele pisma literackiego „Kujćževni Jug“ (Literackie Południe), a w 1924 rozpoczął służbę dyplomatyczną i dziś jest dyrektorem wydziału w belgradzkim Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Nowele jego łączą się z jego rozprawą doktorską o działalności kulturalnej dawnych Franciszkanów bośniackich, napisaną

(Dokończenie na stronie V.)

ST. NOWAKÓWNA

Pan Kazimierz i Miszka

„Miszka“, to jest ten, co mieszka w szarych, smutnych, białoruskich wioskach Kresów Wileńskich... Mieszka nad brzegami jezior u stóp sosnowych borów i nad krawędziami łąk, trzęsawisk zwanych — rojstami...

Gdzie niegdzie zaś w tym morzu miszkowych wiosek **stoi samotna wysepka-osada wojskowa „pana Kazimierza“...** Wsie miszkowe nazwijmy: — **Wierętęje;** osady wojskowe — **Podorką.**

Podorka i Wiereteje leżą tuż obok siebie. Dzieli je pół kilometra mokrych łąk — odgranieza je sąsiedzka miedzą... Podają sobie przez te miedze sąsiedzkie dłonie — i pomagają sobie. czy to praca, czy jakąś materialną wymianą... Potrzebują się nawzajem — ale po mimo tego **każde zosobna żyje własnym istnieniem... Jest coś, co je dzieli** i wyodrębnia od siebie. Dzwonią rytmem wspólnego życia, potrącają się jak paciorki w sznurze o siebie, lecz każde istnieje dla siebie i osobno.

Co to jest, co je dzieli? Jaka przyczyna?

Pan Kazimierz do dziś dnia nie zapomniał tego nieżyczliwego przyjęcia, jakie mu zgotował Miszka na początku jego osadniczej działalności...

Oj, źle się wtenczas Miszka spisał? Nie tylko, że nie ugościł nowego sąsiada, nie tylko że nie dał mu przed deszczem schronienia we własnej chacie i nie użyczył żadnego sprzętu, ani narzędzia gospodarczego. Przeciwnie — cieszył się z każdego niepowodzenia pana Kazimierza — i gdyby mógł, **to skrzyknąłby wiejską gromadę i poszliby razem z kaczorgami, sprężynówkami przepędzić intruza.** Ale pana Kazimierza strzegła siła Polski i Miszce nie pozostawało nic innego, jak może zaczaić się ciemną nocą za węgłem chaty i uderzyć kamieniem na powracającego samotnie osadnika.

Pan Kazimierz nie znał przyczyny tej złości Miszkowej... Miszka czuł żal z powodu doznanej „krzywdy“.

Była to krzywda — najstraszniejsza dla duszy każdego chłopa: — **krzywda ziemi.**

Pan Kazimierz zabrał mu ziemię. Była to wprawdzie **ziemia pańska ongiś,** która jednak na **skutek zamieszek wojennych stała się bezpańską...** Była to ziemia, na której Miszka pasł konie. kosił i kradł siano... A czynił to wszystko w dobrej wierze. Chciał zresztą kupić tę ziemię dla swojego syna... Chodziły przecież po okolicy wieści,, że ziemię temu sprzedadzą, kto za rią zapłaci. Niestety, marzenia Miszkowe wzięły w łeb. Rząd oddał ją panu Kazimierzowi — oddał za wojenne zasługi, — oddał mu, aby się osiedlił i dalej pełnił powinność względem ojczyzny, strzegąc jej rubieży.

Ale to już przeszło... Miszka pogodził się z losem i pan Kazimierz pogodził się z losem.

Może więc tych dwóch sąsiadów dzieli fakt, że pan Kazimierz uważa się za coś wyższego od Miszki i żżyma się, gdy ten zapomni w rozmowie nazwać go „panem“? Miszka. chytry, nie skąpi mu tytułu, ale w duchu śmieje się, zwłaszcza jeżeli pan Kazimierz pochodzi z takiej samej, jak on, wioski, gdy jest synem chłopa.

Pan Kazimierz nie pyszni się swoimi zasługami wojennymi, ani krzyżami i odznaczeniami, które często zdobią jego pierś. Zna swoją wartość, ale wie też o swojej powinności. Pyszni się raczej tym i wynosi się nad Miszkę, że mówi poprawnie po polsku, a Miszka — nie. A najwięcej pan Kazimierz pyszni się tym, że bywa na przyjęciach u samego pana przodownika policji.

Ale to nie jest zasadniczą przyczyną rozdziału duchowego Miszki i pana Kazimierza. Ten rozdział trwa i istnieje do dnia dzisiejszego, bez względu na to, co Podorka i Wiereteje dały sobie wzajemnie.

A dały sobie bardzo wiele.

Pan Kazimierz nauczył Miszke lepszej i korzystniejszej uprawy roli, poszerzył zakres jego warzyw i ich gatunków, — dopomógł w racjonalnej hodowli bydła. Miszka ze swej strony zaś dopomógł mu w zbudowaniu domu, który zewnętrznym stylem i urządzeniem wnętrza dziwnie upodobnił się do Miszkowej chaty, — z tą tylko różnicą, że na honorowym miejscu w chacie Miszkowej wisi Ikona, a u pana Kazimierza krzyż, pod nim zaś polski Orzeł Biały. Nauczył także Miszka pana Kazimierza i jego rodzinę trwania i dorabiania się w prymitywnych warunkach tutejszego życia.

Ale to wszystko. co sobie nawzajem dały te dwie kategorie ludzi żyjących obok siebie.

Współżycie ich ograniczyło się i ustaliło do wymiany materialnych wartości, — do praktycznych rzeczy życia codziennego. Dziedziny ducha obydwóch są odrębne i zamknięte w sobie... Pan Kazimierz nigdy nie pójdzie do Wieretej na sobotnią wieczorynkę, — i nigdy nie zaprosi wieretejskiego sąsiada w gościnę na swoją uroczystość. Bo chowa swoją polskość dla siebie i dla swoich, i lęka się, by jej wpływ odrębnej, mocnej kultury, nie zniwelował. Podobnym jest do tego biblijnego sługi, który zakopał w ziemi darowane talenta, bo chowa tę swoją polskość, nie rozprzestrzenia jej przez kulturalno-oświatową działalność na wieś białoruską... Pan Kazimierz zazdrośnie strzeże tej polskości; usilnie starą się ustrzec dziecko swoje od wpływów obcej wioski. Bardzo niechętnie posyła je do szkoły powszechnej w Wieretejach. lecz dotąd walczy, dopóki u władz nie wykołatą szkoły dla siebie w Podorce.

Dlaczego tak jest?

Może to podświadoma czasem troska o czystą polskość duszy dziecka. a może chęć podkreślania swojej wyższości, swego „panka“, albo najprawdopodobniej dlatego, że nie chce troszczyć się o cudze sprawy nienamacalnej wartości, skoro ma dosyć trosk codziennych i za wiele walki o byt.

Dlatego, ogólnie mówiąc, osadnictwo wojskowe na Kresach Wileńskich (które znam) nie wywiązało się ze swoich zadań. Nie powiązało kultur wsi Miszkowych z kulturą Podorki. — nie utworzyło z nich harmonijnej całości.

Ale to nie jest wina pana Kazimierza; to jest tylko prawda życia i samo płynące wciąż życie zdoła ułożyć kiedyś łożyska tych dwóch spraw niby odrębnych, a w gruncie rzeczy powiązanych ze sobą. Na to potrzeba wiele dziesiątków lat, a może i więcej.

Ale mimo wszystko główną zasługę tego przyszłego i niewątpliwego zjednoczenia wdzięczna potomność przyzna panu Kazimierzowi, który w trudnych warunkach trwa i pracuje.

—:o0o:—

Z literatury o słowiańszczyźnie

(Dokończenie ze str. IV).

na podstawie nie wydanych jeszcze archiwów klasztornych; są one literackim refleksem życia klasztornego. Przypominamy zaś, że za tureckich czasów Franciszkanie byli jedynym zakonem katolickim w Bośni, że rola ich była wielka; dostarczali krajowi nawet biskupów. Sarajewski biskup Stadler (już za rządów austro-węg.) był pierwszym nie franciszkańskim biskupem. Nowele Andricia są podwójnie ciekawe i jako wypowiedzenie się Bośni i jako promyki ze źródła katolickiego tryskające.

Prof. Mirković porównał Andrićów sposób patrzenia i wnikania w świat bośniacki ze sposobami literackimi innych „bośniaków", jak Ćorović i Koczić i przyznał Andrićowi palmę pierwszeństwa. „Klasyczna postać brata Marka Krujety — pisze — jest nie tylko pierwszą w literaturze jugosłowiańskiej osobistością ze środowska bośniackich kasztorów... ale jest również kluczem do zrozumienia tej duszy chłopskiej, nieruchawej, ciężko myślącej, a jednocześnie tak odpornej i uczciwej". Tylko wiara takiego wikariusza z Kreszewa mogła „trzymać ster Bożej łodzi w czarnych chłopskich rękach". Ciekawe, że Andrić także pierwszy zainteresował się literacko Bośnią żydowską.

Osiem wybranych nowel: Wędrówki Ali Dzierdzielewa — W klasztornej gospodzie — W więzieniu — Spowiedź — Przy kotle — Cud w Olowie — Most na Żeju — Pragnienie — stanowią bardzo wdzięczną lekturę.

Listy Cypriana Norwida do Bronisława Zaleskiego

Do druku podał Stanisław Pigoń

45. (1875).

Odebrałem książkę o kapłanach w Syberii. Czytałem połowę, albowiem w przysłanym egzemplarzu jest tylko połowa, dwa razy przedrukowana. Czy tak są wszystkie?... Radbym czytać całą i posiadać całą. Większej oceny skreślić nie mogę i nie umiem nad następną.

Zaiste, zacny Bronisławie, Chrystus Pan zmartwychwstał i jest w Tunce, w kraju Buriatów, między kapłany polskimi, — a uprzedza nas do Galilei, jako rzekł, „sicut dixit.

Po takowym wstępie zbliżamy się do sfery moralno-politycznej. (Egzemplarz uważając za niecały, skracam przepisywanie i wycinam):

„...Ale któż miał większą miłość bliźnich nad Chrystusa Pana, a jednak i ta Miłość Uosobiona nie tylko nie zjednała wzajemności przeciwników swoich, lecz owszem pobudziła ich do wściekłości...

...Mylnym jest to przekonanie, że lud rosyjski nie podziela usposobień rządu swego względem Polski. Rosjanin czuje wyższość Polaka nad sobą, czuje jego potęgę moralną, owianą duchem tradycyjnym pięknej i zaszczytnej przeszłości, i w zestawieniu z nim siebie i swojej arcynieszlachetnej przeszłości doświadcza wewnętrznego upokorzenia, i stąd zazdrości jemu, nienawidzi go i poniżyć usiłuje.

Nadewszystko Rosjanie nienawidzą w Polakach katolicyzmu i ich imion historycznych..." (str. 24):

Chrystusa Pana nie umęczyli ani poganie, ani Rzymianie, — jedno właśni rodacy i kahał.

Jeżeli nienawiść rosyjsko-polska i polsko-rosyjska pochodzą ze zazdroszczenia wyższości historycznej, — to czynią, co powinny czynić, albowiem rozlicznoście narodów są ku temuż, aby sobie zajrzały wyższości. Na to są one przyrodzoną emulacją. Apostołowie przed historiozofami na tysiąc kilkaset lat wiedzieli o tym przeznaczeniu narodowości.

Naucz mnie lub autora z łaski swojej, o których to „imionach historycznych" mowa?

Myślę, że autor mówi o Firlejach, których nawet z linii kollateralnych niema, — albo o Sobieskich, których stryjeczna królewskich linia nie ma już mężczyzny (ze śmiercią wuja i dziada mego po matce) i tylko jest dwie ciotek moich i babka, — ubogie sobie szlachcinki.*)

Alić nie mówi autor o Branickich, których ziemie i posiadłości nie sąż z faworem Rosji?

O Potockich, którym i dziś nową dynastię przepisuje Aleksander rosyjski nowym majoratem?

O Lubomirsko-Ponińskich?

O Sanguszkach? względem których Katarzyna jak idealna czcicielka lub matka czuła postępuje, dobra im oddając.

O Wielopolskich margrabiach?

O Czartoryskich? — gdy nawet zacnemu księciu Adamowi wolno było fantastyczny portfel ministerium piastować.

O najczystszym rodzie Zamoyskich, z których ś. p. przezacny Andrzej skoro do Petersburga przybył, takie fury biletów wizytowych nieznani złożyli Rosjanie w przedpokoju, jakich nigdy w Paryżu (od emigracji) nie odebrał.

Chciałbym wiedzieć, o jakich to imionach historycznych mowa?

Żeby też tak ślepotę kastową głupiego sensu szlachciców polskich aż do tak kłamnego posunąć jawno-fałszerstwa!

•

Mój drogi! Nigdy nie było żadnego imienia historycznego, które ruszywszy małym palcem ku Rosji, nie otrzymałoby od niej uznania, nagrody, dóbr, płacy, dekoracyj.

Wprost przeciwnie (od lat przeszło stu) postępuje polityka polska.

Gdyby Prefekt Paryża względem politycznie skazanego do Kajenny tak postąpił, jak Suwaroff względem Syrwida, i w chwili urzędu zawołał: „quelle barbarie!" — musiałby się podać do dymisji w godzinę potem. A partia polityczna, dla której by to zrobił Prefekt taki, uwieńczyłaby go, utryumfowała, ufotografowała i zrobiła uwielbionego pretendenta do jakich wielkich historyczności.

Polacy (odkąd nie są narodem, ale kastą tępych sensów), nawet gdy Rosjanin, nie chcąc strzelać do ludu polskiego, jak ś. p. Korff, w łeb sobie strzeli przed szeregiem, — tyle najwięcej powiedzą: „poczciwy Moskal". Bezbyt polityczny uczynił ich zarówno niewdzięcznymi dla swoich i dla obcych.

Z wyjątkiem wszelako kilku możnych, względem których mechaniczne lub udawane mają attencje i czucia.

Ci, co tego nie widzą, są zaślepieni; a ci, co to kryją, są źli.

Drewno jest drewno, nawet gdy świętą formę krzyża przybrać musi.

„Wina nie mają!" To zawsze kwaśne mleko z wodą, ale to nie wino!

1875. **Cyprian Norwid.**

46. (1875).

Kochany i zacny Bronisławie!

1. Moje usposobienie osobiste jest następującego ustroju

Jeżeli komukolwiek w męczeństwie postawionemu, jako n. p. w Tunce, zrobi na pół godziny ulgę i przyjemność, iż męczeństwem swym zasłania pięćdziesiąt lat głupstwa, niebaczności serca, pychy i egoizmu społecznego, — tedy ja gotów jestem one pięćdziesiąt lat kręcić się w tym głupim społeczeństwie, i wierz mnie, proszę, że potrafię to zrobić, bo wystarczy mnie spomnieć, iż na pół godziny uczyniła ta bierność coś męczennikowi przyjemnego. To dla mnie dość.

2. Moja inteligencja nie dozwala, aby mnie kto nauczył po tysiącu lat dziejów, że może być jakieś męczeństwo chrześcijańskie — bez wszechstronności wyznawczej. To być nie może, i gdyby było, nie byłoby chrześcijaństwa, — byłoby zaledwie tytaństwo. Otóz w tej mierze nic mnie nikt nie nauczy. Każdy oświecony strateg wie, że wojna zależy na piechocie i na marszach, a nie na ogromnych moździerzach, — des cannons Krupp. Tak samo rzecz prawdy zależy na konfesorach, nie na męczennikach (o których wszelako wyżej); na relikwiach bezkrwawych zależy prawda.

3. Mój humor obowiązuje mnie, abym był skłonny zrobić żart, kiedy mogę nie mieć zupełnego śniadania lub zupełnych rękawiczek, albo kiedy na ulicach miasta mogę być (bez reparacji, jak bywali) rozstrzelanym. Albowiem gdybym takowego humoru nie miał, byłoby to mnie nieprzyjemnie.

1875. **Cyprian Norwid.**

Taki jest budżet mojego charakteru, sensu i humoru. Jakże chcesz, abym inaczej był i rzekł, skoro tak czuję, rozumiem i żartuję i śmieję się? Homo sum.

Vale!

Chrystus jest więcej od swojego męczeństwa. **C. N.**

47. **1876.**

Kochany Bronisławie!

Nie taję Ci jednej rzeczy, której wstydzić się powinien bym, bo żeńska jest, ale która jeszcze jest silniejszą ode mnie. — to jest, że od śmierci starego Księcia (który końcem końców był poważnym obywatelem) i od śmierci generała Zamoyskiego (który był patriotą) prawie że nigdy bez wielkiego bolu serca nie przestępowałem progu domu, gdzie mieszkasz. Emigracja obdarła mię ze wszystkiego: z młodości, z sił, z przyjaciół osobistych, z ceny prawie, z nazwiska i godności nazwy dziadów moich. Gdyby dla czegoś — nie dziwiłbym się i poważałbym, ale d l a n i c z e g o, bo nic nie zrobili, nic a nic! — oprócz kilku fortun żydowsko-przedpokojowych i powodzeń osobistych, których zazdrościć im nie raczę i zdolny nie jestem. Nikczemni!

Otóż wyznaję Ci, że gdyby siostra moja konała, jeszcze ze wstrętem przyszłoby mnie przechodzić progi domu tego. Atoli ponieważ zacni i uczeni Francuzi i cudzoziemcy, którym (dla pomiernych służb i prób) podobało się mnie ocenić i poważać, utwierdzili teraz nasze Towarzystwo Filologiczne w tym przeklętym domu, — zaniechałem bywać na posiedzeniach; lecz nie będąc niewiastą, winienem to zwyciężyć. Donieść mnie przeto, czyli w Bibliotece, czy gdzie, zgromadza się moje Towarzystwo, abym narcszcie tam był i aby i tego jeszcze nie wydarto mnie, jak wydarto wszystko przez tyle lat: młodość, pracę i życie!

Byłoby mnie arcyłatwo ruszyć ostatnim palcem i mieć pod tym względem objaśnienie od Sekretarza naszego, z poważaniem i na godzinę naznaczoną, ale aby nie uronić nic z osobistych względem ojczystego społeczeństwa boleści, nie piszę do niego, jeno do Ciebie.

Muszę-ć raz tam być na posiedzeniu, nim tę emigrację i ten przeklęty jej świat pożegnam na zawsze.

C. Norwid.

Br. Zaleski mieszkał w budynku Biblioteki Polskiej (Quai d' Orléans, 6). — Do francuskiego Towarzystwa Filologicznego (Société Philologique) należał Norwid gdzieś od r. 1870, bywał na jego posiedzeniach i brał udział w pracach (zob. listy do Cieszkowskiego, „Pam. Lit." XXII—XXIII 618)

48. **1876, Chaillot 49.**

Racz, proszę Cię, napisać mi, czy nie wiesz co o J. I. Kraszewskim i zachować w zupełnym sekrecie, że sprzedał część moich rękopismów, przysłał część pieniędzy, kazał czekać na resztę. Ja czekam (trzy razy do niego pisawszy, więcej nie napiszę), ale ja czekam z wymówionym mieszkaniem i na wyjezdnym, na wyjezdnym, sprzedawszy i inne rękopisma (bo wszystkie sprzedane są i będą), ale mnie płacą po wydrukowaniu, więc jestem jak wódz oblężony, któremu jeśli na czas wszystkie siły nie skoncentrują się, to zginie. — Zginie, no, to zginie! Voilà tout.

Gdyby to (głupie) społeczeństwo wiedziało, co się robi! A mianowicie: co m ó g ł b y m i b y ł b y m i p o w i n i e n b y m b y ł z r o b i ć?! — Ale nie ma z kim gadać. Przedwieczny czyni wszystko dla tego biednego narodu, ale ludzie są żadni.

Plus ou lutte et plus ou se détache de la situation passive, moins ou se trouve compris et moins on est intéressant. —

Przypomina mi się słowo Matki Mieczysławskiej, która mię kochała i mówiła mi: „zobaczysz, jak Polskę za bajoka sprzedadzą".

C. Norwid.

Po bezsennych, na pracy strawionych nocach inaczej pisać nie mogę. Vale!

N.

1876.

Jak wszystko jest złe, to się wszystko wywraca, bo jest złe, i stawia się nowe, albo się ginie. Męstwo — Ducha Świętego pieczęcią jest.

N.

List zapewne z ostatnich miesięcy 1876 r. Pod koniec października t. r. wysłał Norwid za pośrednictwem Kraszewskiego Lewentalowi dla „Kłosów" fragmenty przekładu „Odysei"; z należnych 200 fr. otrzymał wnet 132, reszta nadeszła dopiero z końcem roku następnego (zob. „Garść listów", s. 60 i n.). O możność wyjazdu z Paryża do Włoch zabiegał Norwid od początku 1876 r.; „nim opuszczę Paryż..." — pisał w kwietniu t. r. (zob. „Z koresp. C. Norwida: Listy do Czartoryskich", s. 16). — Z Mieczysławską poznał się poeta w Rzymie, zapewne 1848 r. — Bajok, drobna moneta włoska.

— o-0-o —

*) Kiedy szło o sukcesję po ostatniej z królewskiej linii i odniesiono się do Sejmu Czteroletniego, kto sukcesorem? — podali się dziadowie matki mojej, od Marka, dziada królewskiego pochodzący. Sejm uznał ich. Radziwiłł był nieletnich opiekunem i Józefa Sobieskiego zrobił wodzem naczelnym swoich sześciu tysięcy kwarcianej armii nieświeskiej. Sukcesja przeszła w Masę Radziwiłłowską: dziewiętnaście miast i dwadzieścia kilka wsi.

Mowa o książeczce E. z S. (ks. W. Nowakowskiego): „Wspomnienie o duchowieństwie polskim, znajdującym się na wygnaniu w Tunce". Poznań, 1875 r. Stamtąd wzięto ustęp przytoczony w liście. Na str. 58 broszury jest osobny ustęp o ks. Syrwidzie; podano tam, że gdy go, staruszka, konwojowano na Sybir w kajdanach, zobaczył go w Petersburgu gen. gubernator Suworow, „nie mógł przy tym powstrzymać swego oburzenia i kilka razy powtórzył: jakie barbarzyństwo!" — Przy nazwisku oficera rosyjskiego, samobójcy, pamięć bodajże zawiodła Norwida. Dnia 7 kwietnia 1861 r. przed krwawą manifestacją warszawską zastrzelił się podpułkownik Jan Peicker, Kurlandczyk. Opinia publiczna tłumaczyła ten krok w ten sposób, że oficer otrzymawszy rozkaz strzelania do tłumów, odmówił wykonania go. — Do wspomnianej tu w przypisku sprawy spadku po Sobieskich powracał Norwid częściej (por. „Garść listów", str. 108). Wiadomość to niepewna. Zob. „Kur. Warsz." 1934 nr 255 w artykule A. Czartkowskiego „C. Norwid a Sobiescy".

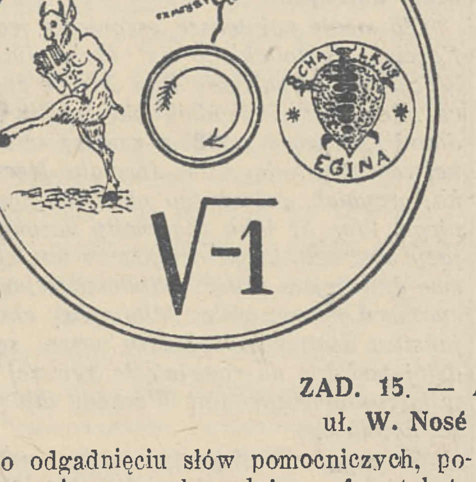
Rozrywki umysłowe Nr 30/69

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

IV Konkurs (d. c.)

ZAD. 13. — REBUS Z CYKLU „REBUSY LITERACKIE"

uł. **John Ly i N. K. Kozłowski** czł. Kl. Szar.



ZAD. 14. — SZARADA GEO- i ORTOGRAFICZNA EGZOTYKA

uł. **„Kasta"** czł. Kl. Szar.

Gęstwina leśna nieprzebitym dachem
kryje pogłowie najróżniejszych roślin,
tłoczą gałęzie, spierają zapachy,
drobiazg się wspina, tratują dorośli.

Ogromna **czwarta-piąta** odmian dziwi:
bambusu **piąta-czwarta** drży jak trzcina
palmy koroną trzęsą niecierpliwie,
po **drugiej-trzeciej wtór-szósta** się wspina.

Boa, jak **pierwsza-szósta**, się wygrzewa.
Na **pierwszej-trzeciej** liany małpa zwisa.
W kręte **raz-trzecie** pozginane drzewa.
Strzępiaste liście o dzikich zarysach.

ZAD. 15. — ARYTMOGRAF

uł. **W. Nosé** czł. Kl. Szar.

Po odgadnięciu słów pomocniczych, poniżej zamieszczonych, należy cyfry tekstu zastąpić literami, które utworzą rozwiązanie.

Tekst.

1 4 17—11 18 2—11 3 5 21 12 15 16—20 12 13—19 7 8—4 13 20—24—14 2 22 12 10 15 12—18—5 11 6 1 12 13 23—20 12 13—9 10 11 6 22 13—19 7 8 2 24 22 2 15 12 13 23 17 24 25 1 12.

Słowa pomocnicze:

1) Miasto pow. na Pomorzu = 1 2 3 4 5 6 7.

2) Duży ptak pletwonogi w l. m. = 8 2 9 10 11 6 12 13.

3) Chłopię inaczej = 14 2 15 16 17 18 10.

4) Kuglarz inaczej = 19 17 20 18 13 3.

5) zielony, wiosenny = 22 2 23 17 24 7.

ZAD. 16. — LOGOGRYF — SMUTNO MI!

ul. **„Rex"** czł. Kl. Szar.

Smutno mi, smutno, kiedy dzień się kończy,
on bowiem **jeden** już **siedem** powróci.
Smutno mi, ból **pięć** do serca się sączy,
a w głowie boli i **czwarte** i huczy...

Smutno mi, smutno, gdy słońce zachodzi,
promienie **drugie szóste** moje lica,
Smutno mi! Zresztą **trzecie** obchodzi,
że owładnęła mną jakaś tęsknica!...

Początkowe litery kolejnych wyrazów, zastąpionych w tekście liczbami, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

Sylaby wyrazów: cie; czy; gdy; go; ko; ni; nie; o; par; ró; sta; tnie; trzesz; u; wią; żo.

Skrzynka pocztowa. Upraszamy uprzejmie WWPP. Szaradzistów o podanie swego głosu na najlepsze zadanie z ubiegłego II. kwartału, abyśmy mogli przyznać przypadającą za ten okres czasu nagrodę autorską.

Kupon Nr. 30/69

ważny do dnia 15 sierpnia 1937 r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Wizyta kard. Pacelliego we Francji ciągle jeszcze budzi echa. Nie przyniosła jakichś sensacyj, których się po niej spodziewała lewica; niemniej jednak wywołała głębokie wrażenie. Okoliczności. w jakich się odbywała, i blask, którym ją otoczył rząd francuski, sprawiają, że jeszcze ciągle do niej prasa wraca i nad nią się zastanawia.

ZMIANY W STOSUNKU DO KOŚCIOŁA.

Znany pisarz francuski, „Pierre l'Ermite", proboszcz par. Saint Odile w Paryżu, ks. Loutil, przypomina w „La Croix":

„Przez pół wieku żyłem w środowisku, które gardziło religią. Robotnik odwracał się tyłem do bramy kościoła i skręcał do winiarni. Elegancki „burżuj" zaś szedł do kościoła św. Marii Magdaleny, ale na koniec mszy o pierwszej godzinie. i to aby odszukać swoją żonę lub córkę... Kiedy wstępowałem do Seminarium, jeden z takich moich przyjaciół oświadczył mi, że mię już więcej nie chce znać. Według niego cofałem się ku przeszłości już przezwyciężonej, robiłem akt naiwności i głupoty.

Był to wiek „starej piosenki". która się skończyła, i „gwiazd, które zgasły" (wyrażenia Renana)... Wielcy i mądrzy, to byli wówczas — Renan, Jules Ferry, Waldeck-Rousseau i Combes..."

A oto teraz — pisze „Pierre l'Ermite" — „cały lud Paryża, choć przesycony lekturą bulwarowych dzienników, zgromadzeniami i strajkami, ciśnie się przed Ratuszem. aby ujrzeć Legata Papieskiego, i aby go powitać."

Jest to niewątpliwie pocieszające zjawisko. Ale, czy trwałe? Czy można uwierzyć w trwałość tych uczuć paryskiego ludu, zwłaszcza w katolicyzm tych mas, które przez pół wieku były wychowywane w nienawiści do Kościoła?

W R. 1801.

Wizyta kard. Pacelliego nasuwa także wspomnienia historyczne... Jest to pierwsza od 136 lat wizyta legata papieskiego w Paryżu. I myśl mimo woli zwraca sie ku tym czasom...

Sprawozdawcy prasowi donoszą. że w d. 9 lipca udał się kard. Pacelli prywatnie do krypty Inwalidów i oglądał sarkofag Napoleona i musiał sobie przypomnieć — pisze „La Croix" — wizytę, jaką w r. 1801 „pierwszemu konsulowi" złożył także Sekretarz Stanu, kard. Consalvi. Stało się to w następujących okolicznościach:

Napoleon postanowił przywrócić krajowi pokój religijny. Ale swój zamiar wprowadzał w życie w sposób, który charakteryzował doskonale jego autokratyczny charakter. Na jego życzenie rozpoczęcia pertraktacyj odpowiedział Pius VII. obrany przed paroma miesiącami Papieżem, wysłaniem komisji teologów z prał. Spino na czele. Konkordat był wnet gotów. Ale Talleyrand chciał do niego wprowadzić pewne przepisy, które się sprzeciwiały zasadom Kościoła. Rzym powiadomiony o tym odrzucił je. Wówczas minister Cacault, chcąc doprowadzić do porozumienia. wysunął projekt przyjazdu samego Sekretarza Stanu do Paryża. Pius VII zgodził się i Consalvi wyjechawszy z Rzymu 6 czerwca 1801 stanął w Paryżu 20 czerwca (samolotów jeszcze nie było).

KARDYNAŁ I NAPOLEON.

Nazajutrz miało się odbyć spotkanie „pierwszego konsula" z Sekretarzem Stanu, który uchodził za jednego z największych dyplomatów swego czasu. Kardynał zjawił się w czarnej sutannie. Napoleon po przywitaniu się oświadczył:

Daję Eminencji 5 dni czasu do pracy. Jeśli po 5 dniach konkordat nie bedzie gotów, będę zmuszony odstawić Eminencję do Rzymu.

Kardynał zapewnił tylko o swej najlepszej woli... Prace nad poprawkami trwały nie 5, lecz 20 dni. W d. 13. VII. „Moniteur" doniósł, że konkordat jest gotów. W tym też dniu o g. 5 miał być podpisany.

W oznaczonym czasie stawili się przedstawiciele obydwóch stron: kardynał i jego doradcy, — Józef Bonaparte i radca Cretet. Szczęściem przed podpisaniem konkordatu kard. Consalvi rzucił okiem na jego tekst i z przerażeniem stwierdził, że już po uzgodnieniu tekstu strona francuska wprowadziła samowolnie do niego zmiany. I to takie, że kardynał nie mógł ich przyjąć... Kardynał odmówił podpisu. Stracono całą noc na układy. Na próżno... Wieczorem odbywało się w Tuileriach przyjęcie. Napoleon podenerwowany wieścią o zachowaniu się Kardynała, rzekł mu:

— Eminencja chce zerwania?

— Nie — brzmiała odpowiedź — tylko wierności.

Napoleon grozi, że zmieni religię, że Europę utopi w krwi... A wprost do Kardynała:

— Eminencja zrywa układy; wobec tego nie pozostaje Mu nic innego, jak opuścić Paryż. Kiedy Eminencja chce wyjechać?

— Choćby dziś wieczorem.

W tej chwili jednak otwarły się drzwi jadalni. Po obiedzie kard. Consalvi rozmawia z ministrem Austrii, hr. Cobenzel. Zbliża się do nich Napoleon i, jakby zapomniawszy o poprzednich pogróżkach, mówi mu:

— Księże Kardynale! Zacznijmy rozmowy na nowo. Chcę tego!

I rzeczywiście rozmowy podjęto na nowo. Strona francuska okazała sie skłonna do kompromisu. W d. 15 lipca o północy konkordat został podpisany. W parę dni później kard. Consalvi wracał do Rzymu.

„FORTUNA VARIABILIS".

Kard. Pacelli nie był wystawiony na tego rodzaju niespodzianki. Zresztą nie zawierał żadnego układu... Ale ten szczegół z pertraktacyj Napoleona uczy, jak trudne bywają nieraz rozmowy z wielkimi tego świata. Odczuł to na sobie sam Pius VII.

W r. 1804 przybył na zaproszenie Napoleona, żeby go ukoronować na „cesarza Francuzów". Napoleon jednak sam wziął koronę z ołtarza i sam ją sobie nałożył na głowę... Jeszcze raz przybył Pius VII do Francji. Przybył jako więzień Napoleona. Napoleon zakomunikował mu, że już nie jest „głową Kościoła"; a w więzieniu odmówił mu nawet prawa modlenia się z brewiarza. Zwołał nawet „synod narodowy" do Paryża. W r. 1812 schorowanego Papieża przewieziono do Fontainebleau. Po klęsce pod Lipskiem Papież był wolny i wrócił do Rzymu. W tym samym Fontainebleau wkrótce Napoleon podpisał abdykację... „Fortuna variabilis..."

Pejot.

Propaganda komunizmu we Francji

„Jeżeli nawet myliłem się dotychczas, to cieszę się, że wczas przyznaję się do błędu, gdyż jestem odpowiedzialny za tych wszystkich, którzy czytają me dzieła. Są rzeczy ważniejsze dla mnie niż ambicyjki osobiste i niż interesy Związku Sowieckiego. Te rzeczy — to ludzkość, jej losy i kultura". Te słowa André Gidea z jego „Powrotu z Z. S. S. R." brzmią dotychczas, jak hasło otrzeźwienia opinii publicznej. Francja zaczyna się budzić. Hipnoza, uprawiana nad Sekwaną w ostatnich latach przez Sowiety. przestaje już działać.

Francuzi zaczynają rozumieć, że poza Generalną Konfederacją Pracy (C. G. T.) stoi reżyser, kierujący z dalekiej Moskwy losami ich kraju. Francuzi uderzają na alarm... „Nie łudźmy się! — woła Claude Poitevin. — To komuniści z Moskwy już dziś nami kierują... Ten cały dzisiejszy rząd Frontu Ludowego — to tylko wygodna odskocznia, po której już Sowiety sięgają po władzę we Francji" (Por. „Le Communisme trahi par lui même").

W taki sam ton uderzył ostatnio nawrócony z komunizmu Jacques Doriot, tworząc przeciwko machinacjom Bluma dziś „Front Wolności", do którego przystąpiła „Federacja Republikańska" (największe dziś we Francji ugrupowanie antykomunistyczne, stojące na gruncie parlamentarnym). Jacques Doriot alarmuje: „Milion ludzi na ulicach Paryża 14 lipca 1936 — to była przygrywka... Teraz 5 milionów zgrupowanych w Generalnej Konfederacji Pracy i zaprzągniętych do rydwanu Moskwy — staje jak widmo nowego rozlewu krwi... Wszak sami komuniści we Francji otwarcie przyznają, że zmierzają do rewolucji... Przeczytajcie, co mówi ich wódz Maurice Thorez: „Dla nas komunistów — woła on — rząd Frontu Ludowego, to tylko wstęp do powstania zbrojnego".

Alarmy te nie wydadzą się przesadnymi, jeżeli zważymy, że ostatnio sprawy posunęły się już tak daleko, że Paryska Kompartia wydała całkiem jawnie instrukcje drukowane p. t. „L'Insurréction armée" (zbrojne powstanie), w których zawarte zostały szczegółowe wskazania, w jaki sposób na dany znak ma być wywołany przewrót we Francji.

Alarmy te nie będą przesadą, jeżeli uprzytomnimy sobie, jak szeroką falą płynie dziś propaganda komunizmu we Francji. W rewelacyjnym artykule „Russland im Spiegel des französischen Schrifttums" (Rosja w oświetleniu prasy francuskiej) prof. dr Franz König zamieszcza w „Schönere Zukunft" oszałamiające dane... Okazuje się, że od 10 marca b. r. do czasu obecnego już 66 przeróżnych czasopism systematycznie szerzy we Francji koncepcje komunistyczne.

Dla inteligencji wychodzi w Paryżu specjalny komunistyczny tygodnik „Regard", a dla wsi tygodnik „La Terre", dla młodzieży „Mon Comarade" szerzące komunizm. Pięć specjalnych propagandowych tygodników drukuje się w Moskwie i wysyła nad Sekwanę dla rozrzucenia ich po całej Francji. Istnieją specjalne pisma do walki z religią, jak np. „La Lutte Antireligieuse". Są pisma wydawane dla emigrantów w różnych językach, np. dla Niemców, zamieszkałych na terenie Francji wychodzi w Strasburgu „Zeitschrift des Exekutiv-Komitees der kommunistischen Internationale" oraz gazeta „Die rote Fahne"...

Oprócz tej olbrzymiej propagandy prasowej stworzony został za czasów rządu Bluma cały organizacyjny aparat propagandy komunizmu. Powstał więc t. zw. „Maison de la culture" w Paryżu, jakby centrala „ideologii" Sowietów, promieniująca na całą Francję... W środowiskach nauczycielskich pod patronatem Kominternu działa t. zw. „Międzynarodówka Nauczania" (Internationale de l'Enseignement), która prowadzi specjalną szkołę dla instruktorów „kultury komunistycznej" (Ecole pour les Militants de l'Enseignement)... Powstała komunistyczna organizacja pisarzy i artystów rewolucyjnych (Association des écrivains et artistes révolutionnaires).

Słowem prawdziwy potop propagandy przewrotnej, wyrafinowanej, popartej olbrzymim nakładem funduszów, energii i pomysłowości.

Z obcej niwy

Chrześcijański Wschód

Pius XI uznaje sprawę nawrócenia Wschodu do jedności katolickiej za jedno z najpoważniejszych zadań swego pontyfikatu. Pisze o tym ostatnio w obszernym i ciekawym artykule „Osservatore Romano". Wyrazem tej serdecznej troski Papieża, „aby wszyscy byli jedno", są encykliki „Mortalium animos" i „Rerum orientalium". W pierwszej z tych encyklik Pius XI tak mówi:

„Może nigdy nie przenikało dusz ludzkich tak silne pragnienie, by w imię braterstwa, z powodu tego samego pochodzenia i tej samej natury rozmaite narody coraz to silniej się zespalały, jak to widzimy właśnie w naszych czasach... Oby nam dane było doczekać upragnionego dnia, w którym ludzie pójdą za głosem Boskiego Syna i zachowają jedność ducha związaną węzłem pokoju... Oby nam było dane to szczęście, którego nie doczekało tak wielu z naszych poprzedników, byśmy mogli z ojcowską miłością uściskać synów. nad których odłączeniem z powodu nieszczęsnego rozbratu ubolewamy".

To swoje najgłębsze pragnienie jedności Kościoła katolickiego z chrześcijańskim Wschodem wypowiada Pius XI i w encyklice „Ecclesiam Dei admirabili consilio", wydanej 12 listopada 1923 r. z okazji trzechsetnej rocznicy śmierci św. Józefata Męczennika, arcybisk. połockiego obrządku wschodniego. Pius XI jako znakomity uczony, mający wyczucie biegu dziejów ze względu na swe dawniejsze prace blibliotekarsko-historyczne a jednocześnie jako ojciec chrześcijaństwa dostrzega, że czasy nasze są bardziej podatne na rozwinięcie żywszej akcji w kierunku pozyskania Wschodu dla jedności katolickiej.

Ta troska Stolicy Apostolskiej sprawia, że zainteresowanie chrześcijańskim Wschodem wzrasta. W ostatnich czasach na terenie Włoch specjalną w tym kierunku akcję rozwija „Associazione Cattolica Italiana per l'Oriente Christiano z siedzibą w Palermo. W dniach 2 i 5 maja br. odbył się w Rzymie „Międzynarodowy Kongres pod hasłem: — Dla Chrześcijańskiego Wschodu". Na kongresie tym m. in. arcybiskup Mimmi z Bari powiedział:

„Trzeba o sprawie unijnej mówić, pisać, działać, usuwać nieporozumienia... z jednej i drugiej strony, trzeba tę sprawę przede wszystkim umiłować i błagać Boga o łaskę zjednoczenia z Kościołem wschodnim odłączonych braci".

W drugiej połowie września br. będzie zorganizowany „Tydzień Modłów i Studiów w sprawie Chrześcijańskiego Wschodu". Ta ożywiona działalność w sprawie unii na terenie choćby Italii wykazuje, że katolicy uświadamiają sobie wielkość tego problemu.

Aby zrozumieć czym jest Chrześcijański Wschód, oderwany od Kościoła katolickiego, należy uprzytomnić sobie, że samych tylko wyznawców Kościołów wyznania greko-wschodniego jest obecnie ok. 122 milionów, z czego na Europę wypada 98 milionów. — W Polsce zaś mieszka przeszło 3 miliony prawosławnych. Kościół greko-wschodni stanowi jednak tylko jeden z wielu Kościołów wschodnich, które dzielą się na 3 grupy: — 1. Kościoły nestoriańskie, a mianowicie kościół chaldejski i malabarski, — 2. Kościoły monofizyckie, a mianowicie kościół jakobicki, kościół armeński, kościół koptyjski i kościół abisyński, — 3. Kościoły greko-wschodnie, które nie stanowią niepodzielnej jednostki, lecz dzielą się na cały szereg terytorialnych, samoistnych (autokefalicznych) kościołów.

Kościół prawosławny w Polsce został ogłoszony, jako „autokefaliczny", uchwałą synodu biskupów prawosławnych w Warszawie dnia 14 czerwca 1922 r. Uchwałę tę ulegalizował patriarcha ekumeniczny w Konstantynopolu, uznając ten Kościół jako jednostkę równorzędną we wspólnocie Kościołów greko-wschodnich.

Jeżeli zagadnienie połączenia Kościołów wschodnich z Kościołem katolickim jest dziś na czasie, to aktualnym jest przede wszystkim u nas w Polsce. Katolicka Polska powinna uznać za swoje historyczne zadanie podjęcia dzieła unii. To jest właśnie nasze religijne i kulturalne zadanie na Wschodzie, powierzone nam przez Opatrzność.

Stolica Apostolska od początku interesuje się żywo pracami nad wznowieniem jedności Kościoła na kresach Polski, z radością śledzi jej postępy, wielkie w tej pracy pokłada nadzieje. W październiku 1931 r. dotychczasowe Seminarium Duchowne obrządku wschodniego w Dubnie podniesione zostało do godności Kolegium Papieskiego, co podkreśliło jego znaczenie; w styczniu zaś 1931 mianował papież Pius XI ks. biskupa Mikołaja Czarneckiego z zakonu OO. Redemptorystów wizytatorem apostolskim dla parafij obrządku greko-słowiańskiego na ziemiach wschodnich Polski.

Parafii katolickich wschodniego obrządku już w latach 1924/25 powstało dziesięć na naszych kresach a mianowicie 4 w archidiecezji wileńskiej, 4 w diecezji podlaskiej i po jednej w diecezjach łuckiej i pińskiej. Do pracy nad szerzeniem Unii na kresach powołano również zakon OO. Jezuitów, których pierwszy dom zakonny stanął w Albertynie pod Słonimem. W roku 1927 było już 14 urządzonych parafij wschodniego obrządku, a 7 w przygotowaniu. Liczba wiernych wynosiła 20.000. W rok później cyfra parafij dosięgła trzydziestu, obejmując około 25 tysięcy wiernych. Praca unijna została obecnie ujęta w ramy planowej organizacji. Obok utworzonego już wcześniej nowicjatu wschodniej gałęzi zakonu OO. Jezuitów w Albertynie, powstaje w roku 1928 wspomniane już Seminarium Duchowne wschodniego obrządku w Dubnie.